Nr. 20. Lwów. — Niedziela dnia 25. Stycznia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (1 Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 3. p. 3 Kr. N. Pawła. Jutro: Polikarpa B. | Wschód słońca g. 7 m. 45, Zachód „ g. 4 m. 42 | Długość dnia g. 8 m. 57, Przybyło „ o 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zdrowa refleksja wzięła jak się zdaje przewagę w sferze słowiańskich patrjotów Krainy. Zrozumieli oni, że lepiej mieć rzecz niż nazwę, że więcej pożytku przyniosą dla kraju, gdy będą szli tą drogą, po której dotąd stąpali, niż gdy wkroczą na niepewne manowce szowinistycznych wybryków, bogate w szumne frazesa, ale za to nader ubogie w [illegible], co się nazywa realną zdobyczą. Dość, że o utworzeniu osobnego, południowo-słoweńskiego klubu mówią już dzisiaj jako o pomyśle zupełnie poronionym. Staroczeskie dzienniki występowały od samego początku przeciwko projektowi, a dzisiaj donoszą ze zrozumiałem zadowoleniem, iż o klubie tym z wyjątkiem Viterica i Raica nikt już na serjo nie myśli. Korespondent czeskiej *Politik* dodaje, iż już o tym projekcie więcej nawet nie mówią w Krainie, a jeżeli on tu i ówdzie pojawiać się jeszcze będzie, to chyba tylko w organach lewicy. Zresztą projekt ten nie doznał wcale pomyślnego przyjęcia w kołach południowo-słowiańskich posłów. Oświadczyli oni zgodnie, iż nie myślą opuszczać zorganizowanego przez hr. Hohenwartha klubu, ponieważ doskonale umieją ocenić pożyteczną jego doniosłość tak dla solidarności prawicy, jak i dla interesów własnego ich kraju. W tym samym duchu piszą z Wiednia do *Pokroku*, który wyraża zarazem nadzieję, że hr. Hohenwarth mandat swój napowrót obejmie.

W Egipcie stoczyły wojska angielskie z oddziałem armji Mahdiego krwawą potyczkę. Generał Stewart wyruszywszy w zaledwie 1200 żołnierza w kierunku Metammeh, zastał źródła Abuklei obsadzone 10-tysięcznym oddziałem powstańców. Drobny w stosunku do nieprzyjacielskich mas oddział angielski utworzył wielkie *carré*, które jednakże rozerwali całą siłą nacierający Egipcjanie. Sytuacja stawała się już nader krytyczną dla Anglików, którzy nie byliby w stanie utrzymać się w walce ręcznej przeciwko dziesięćkroć przeważającej sile nieprzyjaciela, gdyby skutkiem zawahania się atakujących nie zdołali po raz wtóry zebrać się w *carré*. Silny i regularny ogień angielskiej piechoty zmusił nareszcie nacierających Egipcjan do ucieczki, poczem wojska brytyjskie obsadziły źródła Abuklei. Zwycięztwo to okupione znacznemi stratami Anglików, jest i z tego względu niepomyślne, ponieważ powstrzymało ważny i spieszny pochód Stewarta ku Metammeh. W potyczce tej oprócz wielu oficerów i szeregowców, których trupy pokrywały pobojowisko, padł pułkownik Burnaby, lord St. Vincent jest niebezpiecznie ranny, a pod Stewartem ubito konia. Już jednakże z tej okoliczności, iż wojska Mahdi'ego zdołały rozerwać angielskie *carré*, wnosić można, że muszą być nieźle wyćwiczone i że pod dobrem dowództwem (w powyższej potyczce dowodził podrzędny emir z Szendy Nur Angary) operującem w tych stronach, Anglikom długi i stanowczy stawić mogą opór. Generała Stewarta czekają w pochodzie jego ku Metammeh niezawodnie liczne jeszcze i niebezpieczne starcia.

Znana ustawa z 10. grudnia 1865 r., zabraniająca Polakom kupowania ziemi na Litwie, Białej Rusi i Ukrainie, zawierała paragraf, który orzekał, że z woli cesarza mogą być od tego ogólnego prawidła czynione wyjątki na rzecz pewnych jednostek „polskiego pochodzenia". Paragraf ten teraz został zniesiony; dziś już żadnemu zgoła Polakowi kupować ziemi w tych krajach nie wolno, a jak już wiemy, nie wolno teraz brać nawet w dzierżawę.

Z tego powodu piszą *Russkija Wiedomosti*: „Środki zamierzone przez Rząd będą więcej efektowne, aniżeli realne — zadrasną one uczucia patrjotyczne Polaków, lecz na tem też zapewne skończy się cały wpływ nowego ukazu. Przecież uprzednio były w użyciu bardziej energiczne środki, a nie dały żadnych rezultatów. Przechodzenie majątków polskich w ręce rosyjskie nie zwiększyło się nawet od czasu jak w Zachodnich guberniach zaprowadzono procentowy podatek dla Polaków i zwolniono Rosjan od kosztów stemplowych przy kupnie ziemi.

„Pomimo wszystkich ciężarów, włożonych wyjątkowo na barki obywatelstwa polskiego, aby temi ciężarami zmusić je do sprzedaży dóbr, są przecież polscy ziemianie w lepszem finansowem położeniu od ziemian w czysto rosyjskich guberniach, a to dla tego, że nie ponoszą ciężarów na instytucje „ziemstw", które ze względów politycznych nie są utworzone w „kraju północno-zachodnim". Rachunek prosty: podczas kiedy obywatel połtawski płaci ogółem 50 kopijek z dziesięciny ($1^3/_4$ morga), a kurski 60 kop., podolski, posiadający niegorszą ziemię, opłaca tylko 30 kop. procentowego podatku, jako wolny od dodatków na instytucje ziemskie. Aby więc skutecznie działać na wywłaszczenie Polaków z ziemi, trzeba przedewszystkiem wprowadzić lokalny samorząd ziemski, jeżeli nie całkowity z powodów politycznych, to przynajmniej surogat jego. Przez to znakomicie się zwiększą koszta utrzymania majątków i Polacy poczną je ryczałtowo sprzedawać. Do włościan zaś polskich powinien być zastosowany z całą energją system przesiedleń i kolonizacyj pustych miejscowości państwa."

„Puste miejscowości państwa" to są zapewne obszary w Azji środkowej, w prowincji Ziemi Semipałatyńskiej, nad Amurem i Ussury.

Takim echem odbiły się w Petersburgu projekta pruskiego kulturträgera Hartmana, o którego artykule w berlińskiem *Gegenwart* mówiliśmy przed paru dniami.

Podług petersburgskiej korespondencji w *Pol. Corr.* zamierza rząd rosyjski jedynie wówczas obsadzić i zająć wyspę Quelpart (leżącą naprzeciw południowego wybrzeża Korei), gdyby inne mocarstwa okupacjami swemi na Oceanie Spokojnym naruszyły panującą tam dotąd równowagę. Na wyspie Quelpart urządziłaby Rosja po jej zajęciu, stację dla swej marynarki.

Często powtarzające się metyngi bułgarskie, wywołane znanemi publikacjami o rzekomym ucisku Bułgarów w Macedonji przez Turków, ustały obecnie; przynajmniej w Rumelji wschodniej zaniechano ich zupełnie. Rezultat ten zawdzięczyć należy podobno radom rosyjskiego generalnego konsula w Filipopolu, Sorokina, których tenże udzielił deputowanym i innym wpływowym osobom. Sorokin oświadczył podobno, że powyższe manifestacje wykraczają nietylko przeciw politycznym i administracyjnym prawom wschodniej Rumelji, lecz że są przedewszystkiem szkodliwe dla ekonomicznego rozwoju i spokoju autonomicznej prowincji. Jednakże równocześnie, jak nam donosi dzisiejsza depesza, inny ajent dyplomatyczny rosyjski, dodał do oświadczeń Sorokina taki komentarz, który może stłumić na razie zbyt gorące porywy macedońskich Bułgarów, jednak nadziei nie odbiera im wcale, owszem je podsyca znakomicie.

O niepokojach wszczętych w Aleksandrji — o których krótko donosił przedwczorajszy nasz telegram — pisze do *Times* aleksandryjski jej korespondent: Proklamacja żadnym nie zaopatrzona podpisem, lecz zredagowana w nader gwałtownym tonie, wzywała wszystkich tych, którzy roszczą sobie pretensje do odszkodowań, aby bez względu na wiek i płeć zebrali się na dniu 17. b. m. rano przed giełdą i dali tamże głośno wyraz swemu niezadowolnieniu.

Konsulowie Anglji, Włoch i Grecji, oraz gubernator Aleksandrji i członkowie komisji indemnizacyjnej dołożyli usilnych starań, aby ziomków swych odwieść od udziału w tej demonstracji; konsulat francuski zachował się jednakże w tej sprawie zupełnie neutralnie i żadnego nie uczynił kroku w celu uspokojenia wzburzonych. Oficerom i żołnierzom nie pozwolono wydalać się z koszar i wydano rozkaz, aby wojsko na każde wezwanie było w pogotowiu. Oddziały strzelców i pułku Yorkshire, z których każdy żołnierz był zaopatrzony w dziesięć nabojów, rozstawiono w kościele i w ogradach trybunału. Około godziny 10tej z rana zgromadziło się blisko 200 osób, należących przeważnie do niższych klas ludności. Wystąpiło kilku przywódców z podniecającemi mowami, którym przywtarzało pospólstwo okrzykami: „Śmierć Anglikom! Precz z trybunałami! Precz z rządem!

Na tem się manifestacja ukończyła, a zebrane pospólstwo rozeszło się spokojnie do domów. Później dopiero puszczono w obieg cyrkularz, który zaznaczał, iż sprawę humanizmu przytłumiła brutalna przemoc, skutkiem czego wykonanie programu odłożyć musiano".

Co do tajemniczych polityczno-kolonialnych planów Włoch ciekawym jest szczegół, że podczas gdy Ajencja Stefaniego stanowczo przeczy wszystkim doniesieniom o zamiarze zajęcia Massanach, stwierdzają wieść tę dzienniki włoskie wszystkich odcieni, nie wyjmując nawet organów, które z gabinetem ministerjalnym w pewnej są styczności. Skutkiem tego niebezpodstawnem jest może podejrzenie, iż rząd włoski puszczeniem w obieg najrozmaitszych publicystycznych dywersyj zamierza odwrócić uwagę publiczną od swych zamorskich projektów i ukryć aż do czasu cel włoskiej ekspedycji. Jeżeli się zaś rozważy, że we wszystkich doniesieniach z półwyspu Apenińskiego nie zaprzestano kłaść nacisku na konieczną potrzebę zajęcia przez Włochy Trypolidy, to przypuszczenie kolportowane przez prasę europejską, iż ze strony Włoch prędzej lub później nastąpią niespodzianki w polityce kolonialnej, nabiera prawdopodobieństwa.

Hiszpański minister spraw zagranicznych oświadczył na posiedzeniu Kortezów, że winą jest niemieckiego parlamentu, iż dotąd nie wyniesiono poselstw w Berlinie i Madrycie do rangi ambasad. Oświadczenie to było niezawodnie wynikiem wyjaśnień, jakich udzielono w Berlinie hiszpańskiemu posłowi. W Berlinie jednakże nie chcą wierzyć, że kanclerz niemiecki jedynie z obawy nie przyjęcia, nie występuje w parlamencie z żądaniem uchwalenia potrzebnych funduszów dla ambasady niemieckiej w Madrycie. Mniemają natomiast, że ks. Bismark nie życzy sobie w tej mierze zmiany, na której Hiszpanji tak wiele zależy i winę całą zwala na niesforny parlament.

Podług doniesienia z Bomy, zamieszczonego w berlińskiej *Vossische Zeitung*, powiększyło państwo niemieckie obszar swoich posiadłości kolonjalnych nad rzeką Kongo. Niemiecka ekspedycja pod dowództwem nadporucznika Schulzego nabyła od międzynarodowego stowarzyszenia afrykańskiego *(Association internationale africaine)* znaczną przestrzeń w okolicy Nokki, zamierza tam założyć stacją i urządzić magazyny. Wybór miejsca uważać należy z podwójnych względów za nader pomyślny. Najpierw bowiem mogą nawet okręty podpływać pod samo Nokki, gdzie już dziś znajdują się osady francuskie i portugalskie, powtóre prowadzi z punktu tego prosta droga handlowa do San Salvador, odległego z tąd zaledwie o 5 dni.

Ekspedycja zamierza przez San Salvador i przez równinę Zombo dotrzeć do nowego Putu Cassongo, skąd się ma rozpocząć właściwa eksploracja południowego Kongo.

Jesteśmy świadkami dziwnego prądu uczuć i myśli, ogarniającego tu całkowicie, ówdzie cokolwiej słabiej wszystkie bez wyjątku cywilizowane narody, a tem wyżej piętrzącego swe fale, czem potężniejsza jest państwowa i ekonomiczna tych narodów pozycja. To, co lat temu kilkadziesiąt, wtedy gdy pisano na sztandarach „za naszą i waszą wolność", byłoby wszystkich do żywego oburzyło i zostało wyśmiane jako brzydki egoizm, dziś stało się hasłem popularnem, porywającem tłumy i jedynie przemawiającem do ich umysłu, bo zarazem i do ich namiętności.

Szowinizm, ten nieszczęsny potwór, zrodzony na gruncie patrjotycznym, stał się dziś epidemiczną chorobą, ogarniającą niemal wszystkie ludy europejskie. Dla psychologa i historyka nastręcza się więc temat do bardzo zajmujących studjów. Bo naprzód pytanie: — co rodzi tę nieszczęsną chrobę? — a następnie drugie: dokąd nas ona zaprowadzi? Czy popchnie narody do walk krwawych, z których wyniosą odrodzony, ów dawny, czysty i piękny patrjotyzm? Czy też w tych gorączkowych porywach zniszczy do reszty patrjotyczne uczucie i w spadku po sobie, zostawi jakieś szare kosmopolityczne aspiracje, jako reakcję po przesycie i epoce przesady?

Bo szowinizm, jak wszelka przesada, ma także to do siebie, że wyjaławia ten grunt na którym się rozwija. Patrjotyzm ginie, tępieje pod jego wpływem, bo on jest jego karykaturą. Zrazu więc przejada się karykatura, a potem stopniowo przestaje i to smakować, co jej za podstawę służyło. Z obawy, aby się nie stać karykaturalnym, każdy poczyna się kryć z prawdziwem uczuciem, a w krótce tak je w sobie przytłumia, że zaledwie już szczątki posiada. Psychologja zna wiele takich przykładów.

Ale ten dzisiejszy szowinizm nietylko jest zajmującym tematem dla psychologa, lecz i dla polityka pobudką do smutnych refleksyj. Dokąd dojdziemy, jeżeli dalej pod protekstem patrjotyzmu rozbudzać będziemy najbrutalniejsze namiętności i uświęcać ich wyuzdanie, dla tego, że na niem przylepiono etykietę jednego z najpiękniejszych uczuć ludzkich?

We Francji prasa w szał jakiś wpada dla tego, że komuś przyszło na myśl urządzić przedstawienie amatorskie na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Hiszpanji. W amfiteatrze szkoły medycznej wygwizduje młodzież profesora, który śmiał przy obsadzeniu jakiejś podrzędnej posady uniwersyteckiej, dać swój głos zdolnemu cudzoziemcowi. W Niemczech każdy projekt skuteczniejszego wytępienia Polaków zdobywa sobie poklask tysiącznego tłumu, złożonego zarówno z naczelników rządu i członków parlamentu jak i zgłodniałych robotniczych zastępów. Pojawiają się broszury, przechodzące w cynizmie swym wszystko, cokolwiek najdziksza walka o byt stworzyła kiedykolwiek i z całą niemiecką systematycznością, podzieliwszy rzecz na rozdziały i księgi, podaje swym rodakom metodę powolnego zgnębienia narodu, który niegdyś bronił ich rubieży od tatarskich najazdów. W Rosji całe życie stumiljonowego mocarstwa nie ma innego celu przed sobą, jak tylko wynarodowienie garstki ludzi mówiących innym językiem i wyznających inną wiarę. Wszystko w tym idzie kierunku, cały program rządu to jedno tylko stawia sobie zadanie. Wielka misja cywilizowania Azji i zdobywania jej bogactw i obszarów dla oświaty i pracy, złożona jest do archiwum i pokrywa się warstwą kurzu, a tymczasem cała biurokracja i prasa sili się na koncepta, aby wynaleźć sposób wydobycia kilkudziesięciu czy kilkuset morgów ziemi litewskiej lub ukraińskiej z rąk „osób pochodzenia polskiego". Wreszcie w Ameryce — w tej Ameryce, w której patrjotyzm datuje dopiero od wczoraj — znalazł się już zastęp szowinistów, domagający się ustawy, zakazującej Europejczykom nabywania gruntów, notabene leżących odłogiem...

To nie są fakta sporadyczne, wyrwane z jakiejś całości i dla tego przedstawiające się śmiesznie. Jest w tem choroba ogólna, rodzaj jakiejś epidemji, która się wyłoniła na jakimś jednym punkcie, gdzie ludziom było za ciasno i chleba brakowało, a którą wiatr rozniósł od brzegów Newy aż po Waszyngton.

Przyszły historyk, gdy będzie czytał dzieje XIX. wieku, a odwróciwszy współczesną kartę, zobaczy, jak dwa wielkie, potężne, bogate narody siliły się na sposoby, aby zgnębić jeden, maluczki w porównaniu do nich, a znajdujący się po-

---

FRAGMENT POWIEŚCIOWY

przez

4) S. Ł.

(Ciąg dalszy).

Malec objął ją za szyję i mocno ścisnął rękami.

— Moje ty wszystko — szepnęła kobieta i serce jej rozpłynęło się w słodkiej rozkoszy.

Położyła syna do łóżka i pochyliła się nad nim. Na małych ustach przez chwilę igrał uśmiech, oczy zamykały się i odmykały — aż się zamknęły. Usnął tym snem, będącym obrazem spokoju aniołów.

Matka długo patrzyła, długo jeszcze nasycała się widokiem śpiącego dziecięcia, które głowę położywszy na swych dłoniach, trzymało ciągle jej rękę i tuliło do siebie. Ani myślała ze słodkiego uwolnić się uścisku. Klęcząc, niewygodnie pochylona, pozostała tak, póki dziecko twardo nie usnęło. Wówczas dopiero ośmieliła się rękę wyciągnąć — podniosła się, przeżegnała łóżeczko i oddaliła się w głąb pokoju, ku stolikowi oświeconemu lampą. Ta część była oddzieloną od drugiej, gdzie stały łóżka matki i syna, na wpół podniesioną makatą... Rozpięła strojną suknię, zarzuciła ciepłe okrycie i siadła nad książką.

Na zegarze dwunasta wybiła. Czas więc spocząć. Kobieta się podniosła i w tem jakiś szelest zwrócił jej trwożna uwagę. Uśmiechnęła się ze swego tchórzostwa. Zapewne mysz przebiegła, pomyślała, i już chciała się podnieść, gdy powtórnie coś zaszeleściło. Odwróciła głowę i cichy okrzyk zdziwienia skonał na jej ustach.

Drzwi się uchyliły ostrożnie. Do pokoju wchodził mężczyzna...

Nie poznała go zrazu, potem ze zdziwienia oniemiała. Pan August? Cóż to miało znaczyć?

Nagle stanęły w myśli jego spojrzenia. Rzuciła na siebie niespokojnym wzrokiem — ciaśniej się spowiła fałdami okrycia. Wtargnięcie obcego do sypialni, nieład stroju, niezwykłość położenia odebrały jej przytomność.

— Czego pan chcesz? Proszę wyjść — szepnęła.

Ale pan August jakby wcale nie słyszał. Zamknął drzwi za sobą i posunął się w głąb pokoju z roziskrzonym wzrokiem.

Ona cofnęła się przerażona. Gniew ją ogarnął... Obok spali goście — lecz zawołać nie mogła, nie chciała... Mogliby Bóg wie co pomyśleć... Czyż sama niezdolna sobie radzić?

Więc brwi zmarszczyła i ręką zrobiła ruch ku drzwiom. Zmuszała go, aby wyszedł z pokoju.

Pan August tymczasem zbliżył się i... padł na kolana. Zaczął mówić. Uszy zatkała — pojęła nakoniec. Przyszedł wyznać jej miłość. I nie wstyd mu, ani wstyd tego kroku podłego, na który się poważył. Być-że to może, nie sen-że to?... Ból doznanej zniewagi skamienił ją, że słowa rzec nie mogła, ani dobyć głosu.

A on jej zmieszanie inaczej wytłumaczył— coraz goręcej zaczął przemawiać...

W tem uszu jego doszedł głuchy turkot powozu. Zbliżał się — zwiększał — ustał u bramy. Złe sumienie zawsze lękliwe. Domysł, że mąż powracał przejął go dreszczem. Cała groza położenia stanęła mu na myśli. Nie miał chwili do stracenia. Pobladł, i jak strzała pomknął ku wyjściu. Zanim jednakże dopadł progu, ona, szybsza od niego, odepchnęła go ode drzwi.

Od razu stanęły jej w myśli i gniew męża, choć niezasłużony, i posądzenia jego, gdy tu zastanie obcego mężczyznę. Oszalała z trwogi, przypomniała sobie, że tędy on wejdzie i zaparła drogę nędznikowi.

— Oknem nie można, wychodzi na dziedziniec, zobaczą! — pomyślał oglądając się. Oczy jego padły na leżące na krześle stroje kobiece. Zbawczy pomysł przyszedł mu do głowy.

— Jest tylko jeden pomysł — ha, próbujmy! Skoczył ku lampie i spuścił płomień. Potem porwał suknię i zarzucił na siebie, a głowę okręcił szalem.

Gdy w parę chwil potem do przyciemnionego pokoju wchodził mąż wracający z polowania, w progu zetknął się z wychodzącą kobietą. Usunął się, zostawiając wolne przejście.

Pani domu na fotel upadła — łzy polały się z jej pięknych oczu, siły opuściły zupełnie. Nie mogła pójść na spotkanie męża, jak zwykle czyniła, i drżąca czekała aż sam się przybliży. Niezwyczajnem wydało się to mężowi. Zawsze podejrzliwy, bacznie oglądał się wokoło. Poszedł ku lampie — światło żywiej błysnęło. Pochylił się i żonę objął ramieniem. Uczuł jak drżała. Spostrzegł i łzy w oczach.

— Co ci to? Jerzuś słaby?

— Nie, Bogu dzięki — zdołała wyjąknąć.

— Cóż się więc stało? Dla czego płaczesz?

— Nie wiem.

— Nie wiesz? Rzecz szczególna. Przeszedł się po pokoju zamyślony. Chodząc, śledził, czy czego nie dojrzy. Książka leżała na stoliku — podniósł ją, przepatrzył — była to powieść, którą znał — mogła żonę wzruszyć. Zwolna opanowywał zazdrosne rozdrażnienie. Tymczasem ona otarła już łzy i siłą woli się trzymając, chciała wydać się naturalną.

Znów do niej powrócił, pochylił się, położył rękę na czole. Śliczne jej oczy podniosły się ku niemu z miłością, dłoń jej ujęła jego rękę i do ust zbliżyła. Wzruszony przytulił żonę do siebie.

— No, no, po cóż płakać? — Wy zawsze byle czem się wzruszacie — wyglądałaś tak przestraszoną, gdym powrócił.

— W istocie przestraszył mnie twój nagły powrót.

— Wszakem ci obiecał.

— Niespodziewałam się... Sądziłam, że tam zanocujesz...

— Któż tu był z tobą?

Wymieniła imię służącej.

— Dobrze, żeś sama nie siedziała. Jerzuś spi?

— Spi, ciszej, obudzisz go.

— Ja nie spię — odezwał się Jerzuś.

— Nie spisz dziecko? Cóż to nowego?

— Słyszałem jak tato przyjechał. Proszę mnie pocałować. Czy mi tato co przywiózł?

— Przywiozłem siebie. Ej ty malczyku, pięknie to nie spać? Daj buzi i cicho. Przytulić się do poduszki.

— Dla czego tatko tak prędko powrócił?

— Zatęskniłem za tobą, za mamą. Tam nie było Jerzusia.

— Niech mi tatko coś jeszcze powie...

— Znowu? Ale potem zaśniesz? — To mi ciekawski prawdziwy!

— Dla czego ten jakiś pan, co był tu z mamą przebrał się w mamine suknie, gdy usłyszał, że tata jedzie?...

— Jaki pan? Co ty pleciesz? — Głos mu zatrząsł się.

— Ten, który wyszedł, gdy tato wchodził.

Biedna matka jęknęła. Zdawało się, że mąż w kamień się obrócił. Stał nieruchomy, tylko oczy mu biegały.

Potem zmienił się na twarzy. Walczyły w nim gniew, wściekłość, bezmierna boleść i szał. Postawa żony, jej jęk, nie zostawiały żadnej wątpliwości. Przypomniał sobie, jak była zmieszana, jak drżąca. Przejrzał jasno! A więc stało się, co majaczyło zawsze w jego duszy i rzeczywistość przeszła najgorsze przypuszczenia. Wszystko, czem zazdrość karmiła myśl niespokojną, stanęło od razu widomie! Pokój przyćmiony — ta postać obwinięta w progu, kłamstwa, któremi go przyjęła... O tak, ani odrobiny nie mógł żywić ułudy!... Choćby nie chciał, musiał uwierzyć... Załamał dłonie i zaszedł się strasznym płaczem. Głową bił o mur, szalał z bolu.

Ona do jego nóg się rzuciła, objęła kolana i łkała:

— Słuchaj, opowiem. Nie płacz, miej litość.— To nie prawda...

— Więc dziecko skłamało?

— Nie, o nie — ale jam niewinna, posłuchaj!

Głos jej był zawsze potęgą. Wywierał na nim wrażenie, opanowywał, zmuszał do opamiętania. Ale teraz rozdrażnił go tylko. Przestał łkać, oczy odsłonił.

— Niewinna!... Kiedyż winną będziesz?... Idź precz! Ani słuchać ciebie nie chcę, ani mogę. Zmijo. zabiłaś we mnie wszystko od razu! Nasyć się widokiem boleści!... Na nerwy płacz ci mój działa? Patrz, już nie płaczę. Opłakałem dobrą wiarę, miłość. Teraz skończyło się... kochać przestałem... Tyle fałszu, obłudy, o Boże!

Ona jęczała.

— Mężu nie bądź okrutnym, zastanów się, wysłuchaj!...

A dziecko tymczasem cicho przytulone w łóżeczku drżało, zdjęte trwogą. Rodzice zapomnieli o niem.

Mąż miotał się, wyrzekał, żona płakała.

Gdy pierwsza boleść spłynęła w potoku łez, skoczył ku niej jak lew raniony.

Zaiskrzyły mu się oczy gniewem, błysnęły pragnieniem zemsty.

— Mów, kto tu był?

Żadnej odpowiedzi. Groził, dopominał się, targał za ręce... Przelękła milczała. Serce jej było rozdarte, ale miłość dla męża zamykała usta. Widmo pojedynku, tak straszne zawsze dla kochającej kobiety, stanęło przed nią. Jej milczenie do ostatnich granic wściekłości doprowadziło zrozpaczonego.

Nie mógł się zemścić na nim — więc ku żonie obrócił całą srogość swego gniewu...

Po owej nocy łez, straszny dzień nastąpił.

Mąż rozkazał jej nie pokazywać się na oczy, gościom powiedział, że zachorowała.

Rozjechali się wszyscy i on dom opuścił. Z drogi napisał, że póty nie powróci, póki ona będzie w Żabińcach. Czekała, dnie mijały Chora pożegnała dom, w którym tak szczęśliwie część życia jej spłynęła.

Zabierała syna ze sobą.

Może przez resztę litości ojciec nie upominał się o dziecię — zostało z matką.

(Ciąg dalszy nastąpi).

między niemi, zdumiony zapyta: co było tym ludziom? A chcąc rozwiązać to pytanie, jeżeli zajrzy do prasy berlińskiej, to się przekona, iż oprócz metodycznych refleksyj nad zgnębieniem polskiego narodu, zajmowała się ona równocześnie w sposób bardzo szowinistyczny, ale za to i wysoce dyletancki kwestją jakichś nieistniejących kolonij niemieckich na afrykańskim brzegu. Lecz jeżeli zajrzy do rosyjskiej prasy, to tam nic innego nie znajdzie, jak tylko ciągłe rozmyślanie nad tem, jaką prawną wynaleźć formułkę do wyrzucenia garstki Polaków z ich własnego domu. Dla tej prasy — nie ma Rosja przed sobą żadnego innego celu. Zdobycze jej w Azji, otwierające się przed nią olbrzymie obszary, po które tylko ręką sięgnąć; wielkie zadanie stworzenia przemysłu rodzinnego; środki wydobycia z łona ziemi nieprzebranych bogactw, których nikt dotąd jeszcze nie dotknął; przełom odbywający się w panującej religji; wśród warstw ludowych budzące się jakieś niewyraźne aspiracje, które tu i ówdzie objawiają się bądź w antisemickich rozruchach, bądź w królobójczej zbrodni; wszystko to fraszka, na którą uwagi zwracać nie warto. Ważniejszem stokroć, że gdzieś jakiś Polak, obchodząc niepolityczną ustawę, zdołał kilkadziesiąt włók ziemi kupić sobie na własność. I cała stumiljonowa Rosja patrzy przez lupy dziennikarskie na ten grunt, mający się do jej niezmierzonych obszarów jak ziarnko piasku do góry olbrzymiej, wpada w irytacją, i pod wpływem szowinistycznych podjudzań, łamie kodeks cywilny, wykrzywia pojęcie własności i daje sobie poklask za to, że znalazła sposób zapobiedz temu, aby żadna włóka ziemi nie przeszła już w polskie ręce.

I historyk ten powie niezawodnie, że ci ludzie nie tylko byli mali, ale nadto — chorzy byli. Epidemja szowinistyczna opanowała ich i wytrąciła z równowagi. Pod wpływem tej choroby stworzyli wiele nieszczęść, wiele łez wycisnęli, sprowadzili wiele majątkowych ruin, a po nad to wszystko złamali swe własne siły, zmarnowali dużo czasu i potworzyli między narodami sztuczne antagonizmy, z których ani oni, ani wiara, ani wreszcie cywilizacja nie odniosła żadnego pożytku.

KORESPONDENCJE.

Kijów 21. stycznia.

Nie dziwcie się proszę, że trzeci z rzędu list mój do Was poświęcam religijnemu ruchowi. Bo zresztą jest on dziś wprawdzie jedynym, lecz bardzo dosadnym objawem niezaprzeczonego faktu, że Ukraina, Bessarabja i Krym żyją innem życiem, niż reszta Rosji. Nie defraudacjami wielkiemi, ani straszliwemi zbrodniami, ale owem właśnie łamaniem się religijnych pojęć zaznaczają szerokie masy tutejszego ludu, że *So mething is votten in the state of Danemark.*

A trzeba przyznać, że ruch ten jest zdrowy, lubo go wywołały niezdrowe stosunki, bo zupełny brak pola do swobodnych myśli i czynów. Dla oficjalnej cerkwi sztundyzm jest zjawiskiem przykrem i szkodliwem, ale dla ludzi, którzy religji nie chcą poniżać do znaczenia narzędzia politycznego, sztundyzm jest wyrazem zdrowego postępu w rzeczach dotyczących wiary; jest dowodem, że lud potrzebuje wznioślejszych ideałów niż te, jakie ofiarować może urzędowa cerkiew — że zatem stanął na tym wyższym cywilizacyjnym szczeblu, na którym dopiero w duszy się rodzi potrzeba ciepłej i serdecznej wiary.

Takim samym objawem jest sekta, która znowu na jaw wystąpiła z łona judaizmu. Przeważna większość rosyjskich dzienników, zostająca w bliskich lub cokolwiek dalszych stosunkach z żydami, przyjęła wiadomość o tej sekcie nader ozięble, nazwała ją nowatorstwem, nie mającem racji bytu, wybrykiem fantazji nielicznych jednostek. Nowatorstwem wszakże nie jest ona, bo ma historją, której początek w przeszłem stuleciu, a wtedy zwolenniczy jej, od nazwiska założyciela, nazywali się frankistami. Po zniknięciu sekty frankistów, ruch religijny między żydami trwał w ich kolonjach rolniczych, założonych w Krymie i na wschodniem wybrzeżu Azowskiego morza. Tam to przed laty dziesięciu powstała sekta pod nazwą Nowego Izraela, odrzucająca późniejsze dodatki do Talmudu i znosząca wszechwładzę kahału przez to, że wykreśliła z niego Bractwo pogrzebowe (*Chaburakadisza*). Był to jednak początek przewrotu, który miał rychło nastąpić, przypominając w zupełności już zapomnianą działalność frankistów.

Młody teolog żydowski z zamiłowania, a z zawodu adwokat p. Józef Rafałowicz, zwolennik sekty Nowego Izraela i człowiek posiadający wielki wpływ na młodzież żydowską, porzucił przed kilku laty zawód prawniczy i wyjechał do Jerozolimy, a wróciwszy stamtąd przed rokiem, począł głosić nową naukę, która wnet znalazła wielu zwolenników. O dogmatach nowej wiary krążyły głuche wieści, nikt jednak nie wiedział, jakiemi są one. Dopiero w tych dniach, gdy rząd pozwolił p. Rafałowiczowi założyć wyznaniową gminę i otworzyć własną świątynię, wyszło na jaw, że jest to sekta, którą możnaby nazwać judaizmem chrześcijańskim.

Pierwszy dom modlitwy p. Rafałowicz otworzył w domu swego brata, w Kiszyniowie. Poświęcenie przybytku odbyło się 5. stycznia nader uroczyście w obecności licznej młodzieży żydowskiej, wielu chrześcijan, przedstawicieli władz miejscowych i pastora Falstyna. — W dużej sali stała choinka, będąca według biblji symbolem wszelkiego duchowego światła. Przed nią, na dwóch stołach, pokrytych czarnem suknem, obramowanem złotą frendzlą, leżały święte księgi a między niemi na miejscu naczelnem — Stary i Nowy Testament.

Nabożeństwo rozpoczęto śpiewem, wykonanym przez chór męski i żeński, przy akompaniamencie organu. Następnie na ambonę wszedł Józef Rafałowicz i treściwie wyłożył zasady nowej religji. „Bracia moi, żydzi — mówił on — znajdują się w błędzie, oczekując przybycia Mesjasza, gdyż Mesjasz już przybył, a jest nim Jezus Chrystus“, czego dowodzą zacytowane przez pana Rafałowicza psalmy Dawida (100 i 98) z tekstu staro-judajskiego. Następnie po niemiecku przemówił pastor Falstyn. „Wiem, — mówił — iż wszystkie religje biorą swój początek z religji żydowskiej, z której wyszedł nasz Zbawiciel Jezus Chrystus. Zbadał tę prawdę samodzielnie własną pracą myśli wasz brat Józef Rafałowicz. Sądzę więc, iż lepiej odemnie w języku dla was zrozumiałym, przekona was on o waszych błędach i o tem, że przy obecnym waszym poglądzie na religię, nie możecie się uważać za prawdziwych żydów.“

Łatwo wyobrazić sobie, jaki gwar i rejwach panuje z tego powodu w warstwach konserwatywnej ludności żydowskiej Kiszyniowa.

Byłbym tą wiadomością zamknął list mój dzisiejszy, gdybym w poprzednim nie doniósł, że w tranzakcjach cukrowych panuje zabójczy zastój. Muszę się z wami podzielić przyjemną dla nas nowiną, że stagnacja ustała, popyt do wewnętrznych gubernij cesarstwa się zwiększył, cena podskoczyła.

Z Wołynia donoszą mi o ciągłych pożarach, a z kamieniecko-podolskiej gubernji o rabunkach, napadach zbójeckich szajek na futory i zarazie na bydło rogate i nierogaciznę.

Krezus odeski, p. Rilli, otrzymał przed kilku dniami z komitetu socjalistów wezwanie, aby na oznaczonym punkcie wręczył członkowi komitetu 15 tysięcy rs. P. Rilli udał sią na to *rendezvous* w towarzystwie przebranego żandarma, oddał jakiemuś młodemu człowiekowi pakiet zapieczętowany, a wypełniony bibułą i odjechał. Młody człowiek szybko się oddalił, wnet go jednak aresztowali, czatujący z dala żandarmi. Śledztwo wdrożone, ujęło podobno za koniec nici z dużego kłębka tajnego sprzysiężenia.

Petersburg 17. stycznia.

(>) Dziś w Halsingforsie otwarto sejm finlandzki mową tronową, odczytaną przez namiestnika hr. Heydna, a powtórzoną przez dwóch senatorów po szwedzku i fińsku. W obu tych językach będzie obradował Sejm, lecz nie tak, jak przedtem, gdy każdy deputowany mówił tym z owych języków, który uważał za swój, ale w ten sposób, że izby rycerska i mieszczańska będą radziły po szwedzku, a duchowna i wiejska po fińsku. W mowie tronowej dano wyraz wysokiego zadowolenia, że dochody wielkiego księstwa znacznie przewyższają rozchody, że w dziedzinie oświaty ludowej widać znakomity postęp i że wojsko miejscowe jest bardzo dobre. Nadwyżki budżetowe pójdą na utworzenie rezerwowego funduszu, a równocześnie można będzie zniżyć podatki. Jak widzicie, szczęśliwy to kraj ta Finlandja. Ale bo też jej ludność — spokojna, pracowita niezmiernie, ostrożna niesłychanie w zachowaniu się z Rosją, a patrjotyczna w czynach, lecz nie na słowach — może wszystkim, którzy jej zazdroszczą, powiedzieć: jak sobie pościelesz, tak się wyspiesz. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia sejmu stoją przedłożenia rządowe: o prawie stawiania wniosków, o sądach ławników, o zaprowadzeniu metrycznych miar i wag, o pocztowych kasach oszczędności, o budowie trzech nowych kolei i w końcu o dozwoleniu żydom osiedlać się w Finlandji.

Tymczasem krucjata tutejszych pism przeciw Finlandji trwa ciągle. Nie wspominam tu o *Nowom Wremiani*, które na tę wojnę od dwóch lat trąbi, ani o *Petersburskich Wiedomostiach*, bo one zawsze powtarzają pacierz za Katkowem, znanym nieprzyjacielem odrębności finlandzkiej. Do tego chóru makbetowskich podżegań przyłączył się teraz *Świet*, redagowany przez znanego z czasów serbsko-tureckiej wojny „jenerała“ Kamarowa. Oto co w ostatnim swym artykule pisze on o Finlandji:

„Kraj ten, już przez swe położenie geograficzne przeznaczony być krajem rosyjskim, ukrywa w swem łonie liczebnie małą, lecz obrzydliwą przez swój ferment partją szwedzką, dążącą wszelkiemi siłami, ze szkodą panującego i państwa, do zwiększenia antagonizmu z Rosją. Działa ta partja gorzej i niesumienniej, niż działali niegdyś Polacy, dążący do oderwania królewstwa polskiego. Czyni ona wszystko, co od niej zależy, aby nas obrazić, zabrania publicznych procesyj prawosławnych i święcenia wody w dzień Trzech Królów. Nietolerancja i złość przywódzców szwedzkiej partji dochodzą do tego stopnia, że w Tawasthuzie zburzoną została cerkiew prawosławna, a dzienniki szwedzkie żądają wycofania wojsk rosyjskich, opierając się na paragrafach jakiejś tam konstytucji. Nie jest-że to śmieszne? Wszak dość jest jednego słowa cesarza, aby Finlandją podciągnąć pod wspólne ustawy z całą Rosją. Miara cierpliwości naszej już się wyczerpuje itd.“

I rzeczywiście, ze wszystkiego widać, że się wyczerpuje, ale też trzeba pamiętać, że panowie, rządzący dziś Rosją, zawsze mieli tej cierpliwości tyle tylko, ile do swych celów jej potrzebowali.

Szowiniści rosyjscy, więc polakofobi, odnieśli jak się zdaje ostatnie zwycięztwo — jedno z tych, o których Napoleon I mawiał, że się równają przegranej. Nie bacząc na materjalny byt olbrzymiej i najludniejszej połaci ziemi, leżącej na zachód od Dźwiny i Dniepru, rada ministrów orzekła, a cesarz pod wpływem Tołstoja, Pobiedonoscewa i Katkowa, który umyślnie zjechał do Petersburga, niezawodnie zatwierdzi, że Polakom nie wolno dzierżawić ziemi na Litwie, Białorusi i Ukrainie. Cóż stąd wyniknie? Niewątpliwie nam przez to bardzo zaszkodzą, ale sobie jeszcze więcej. My, nie wynaradowiając się — bo na to są dowody liczne — poczniemy brać dzierżawy w guberniach czysto rosyjskich. Lecz cóż się stanie z wielkiemi obszarami ziemi w guberniach południowo i północno-zachodnich, z obszarami należącemi przeważnie do magnatów rosyjskich, bo nasi właściciele ziemi rzadko ją wydzierżawiają, gospodarują sami. Co się z tą ziemią stanie? Oto — będzie leżała odłogiem, straci na wartości, w pustkowie się zmieni, bo panowie rosyjscy sami nie gospodarują, a klasy dzierżawców między Rosjanami prawie nie ma. Więc na pewne przewidywać należy, że dziś, gdy biurokracja zadała taki cios Koczubejom, Szeremetewym, Białosielskim-Białozierskim, Wiaziunskim i t. d. ci wszyscy panowie podniosą się przeciw tej hydrze biurokratycznej, podtrzymywanej tylko przez prasę — wybaczcie za wyraz! — głupią i szowinistyczną, co już z pierwszego wynika, a dbającej tylko nie o Rosję, lecz o swe kastowe interesa, zwarjowanej na punkcie nienawiści do wszystkiego, co polskie, rządzącej państwem tylko na dziś, pod dewizą *après moi le deluge!*

Regulacja rzek galicyjskich.

Przedłożony 20. b. m. przez rząd Radzie państwa projekt do ustawy o regulacji rzek naszych zachowuje ten sam ich podział, który dotąd istniał, na wyłącznie należące do administracji państwowej i na nieobjęte tą administracją.

Do działu pierwszego należą: Wisła od ujścia Przemszy do granicy i następujące dopływy jej: Dunajec od Zagłobienia, Wisłoka od Mielca i San od Jarosławia — wszystkie trzy do Wisły. Dniestr zaś od Żurawna do granicy.

Regulacja tych części dokonaną zostanie kosztem państwa w ciągu lat piętnastu. W tym celu do budżetu co roku będzie wstawiana kwota półmiljonowa, a nadto rząd będzie pobierał pewne dopłaty od osób, czy instytucyj bezpośrednio zainteresowanych w sprawie. Pierwsza półmiljonowa rata wypłacona będzie w roku bieżącym. Na konserwacją wznoszonych budowli będzie dawana ze skarbu państwa zwykła dotacja.

Na uregulowanie rzek, wyjętych dotąd z pod administracji państwowej, skarb będzie dawał co roku przez 15 lat kwotę, wynoszącą 60% ogólnego wydatku, z tym jednak warunkiem, że 40% będzie dopłacał kraj. W ten sposób skarb państwa wyda na ten cel 7,980.000 złr., a kraj 5,320.000 złr. — razem 13,300.000 złr., które w przybliżeniu wystarczą na uregulowanie następujących rzek: Wisły od Przemszy do Białki; Soły, Skawy, Raby, Dunajca, Wisłoki, Sanu, Wisłoka i Dniestru od tych punktów, gdzie się zaczyna ich regulacja kosztem państwa ku górze; następnie Stryja, Łomnicy, Świcy i obu Bystrzyc.

Na koszta nakładów niecierpiących zwłoki, na zdjęcie planów, ułożenie projektów, zasadzenie wikliną i t. d. przyzwala się wypłacić w pierwszych latach ze skarbu państwa pół miljona, na rachunek 60-cio procentowej dotacji, z tym jednak warunkiem, że kraj asygnuje także odpowiednią kwotę na te przedwstępne koszta. Po ułożeniu i zatwierdzeniu przez Rząd i Władzę autonomiczną projektu jeneralnego nastąpią wypłaty reszty kwot, niedostających do 60% ogólnego wydatku. Wypłaty będą się odbywały w ratach kwartalnych z góry.

Utworzy się osobny fundusz regulacyjny, do którego wpływać będą: dopłaty skarbowe, krajowe, od osób interesowanych bezpośrednio w sprawie regulacyjnej i dochody z gruntów, zdobytych przy wykonaniu robót.

Ustanowi się we Lwowie stałą komisję pod przewodnictwem namiestnika lub jego zastępcy, a złożoną z delegatów: adminisiracji państwowej, Wydziału krajowego i obu Towarzystw rolniczych. Komisja ta zajmie się zmapowaniem rzek, ułożeniem projektów i planów, a gdy te roboty jej zostaną zatwierdzone przez Rząd wspólnie z Wydziałem krajowym, natenczas dalszą jej czynnością będzie kierowanie robotami i administrowanie funduszem regulacyjnym.

Jeśli za kwotę 13,300.000 złr. nie można będzie uregulować wyżej wymienionych rzek, albo jeśli się okaże, że trzeba uregulować jeszcze inne rzeki, to sprawa ta będzie przedmiotem osobnej ustawy. Tak samo osobną ustawą ureguluje się sprawa konserwowania wymienionych budowli.

Regulacja wszystkich innych rzek nie wymienionych wyżej, będzie dokonaną według istniejących przepisów ustawy wodnej.

Jeżeli Sejm uchwali pożyczkę na cele regulacyjne, to wszystkie dokumenta, dotyczące jej, kwity interwalne, częściowe udziały obligacyj dłużnych i kupony udziałów tych obligacyj, oraz podania, kontrakty i inne dokumenta, jakie okażą się potrzebne przy wykonaniu robót regulacyjnych — będą wolne od stempli i obowiązku płacenia należytości skarbowych.

Udziały obligacyj dłużnych takiej uchwalonej przez Sejm pożyczki mogą być użyte na oprocentowaną lokację kapitałów różnych instytucyj, zakładów zostających pod nadzorem publicznym, pieniędzy pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, mogą być oddane na giełdę jednak nie wyżej po nad ich wartość nominalną, wreszcie mogą służyć jako kaucje służbowe i inne wynikające z zawierania interesów.

Ustawa ta wejdzie w życie z dniem jej ogłoszenia, przed którem jednak przyczynienie się kraju do kosztów regulacji musi być zabezpieczone ustawodawstwem krajowem.

Z tego streszczenia wniesionego przez Rząd projektu do ustawy o regulacji naszych rzek, widać, że on się różni w dość ważnych punktach od uchwał sejmowych, a najważniejsza różnica jest ta, że wkłada na kraj obowiązek wypłacania w ciągu 15 lat więcej o dwa prawie miliony, niż uchwalił Sejm. Rząd motywuje to względami na finanse państwa, a motywuje przekonywująco i z całą szczerością, ożywioną dobremi dla kraju chęciami. Uważamy tedy za rzecz prostej sprawiedliwości najzupełniej uznać i podnieść jako czyn bardzo dodatni tę troskliwość Rządu o sprawę tak niezmiernie ważną dla naszego kraju. Szkoda tylko, że z powodu różnic istniejących między projektem rządowym a sejmową uchwałą, cała ta sprawa będzie musiała jeszcze raz wrócić do Sejmu, co za sobą pociągnie jej zwłokę.

MAŁY FEJLETON.

Dyplomacja i cygaro.

Berliner Tageblatt pomieszcza w sprawozdaniu o dziełku hr. Herissona p. t. *Le journal d'un officier d'ordonnance* następujące wspomnienie z czasów, kiedy autor był oficerem dworskim w Wersalu:

Książę Bismark rozmawiając pewnego razu z Juliuszem Favrem ofiarował mu cygaro Hawanna, ale Favre podziękował i odmówił przyjęcia, albowiem nie pali tytoniu. „Źle pan robisz“ rzekł na to Bismark. Rozpoczynając rozmowę, która prowadzi do szerokiej dyskusji, albo też która budzi obawę, iż może przyjść do gwałtownej wymiany zdań, dobrze jest zapalić cygaro. Przy paleniu zostają nasze odruchy fizyczne osłabione; zbyt jesteśmy tem zajęci, że trzymamy w ręku cygaro, obracamy je, staramy się go nie upuścić. Przytem uspokaja nas ono także pod względem duchowym, jakkolwiek nie pozbawia wcale bystrości umysłu. Jest, że tak powiem, środkiem do utrzymania równowagi wewnętrznej. Ten siny dym, wznoszący się zygzakowato w górę ściąga na siebie nasz wzrok; jego widok sprawia nam mimowolną przyjemność i skłania tym sposobem do uprzejmości względem tego, z którym rozmawiamy. Czujemy się poniekąd szczęśliwi: oko nasze ma na co patrzeć, nie troszczymy się już o to, co począć z ręką, — a zmysł powonienia jakże zadowolony! Jesteśmy wtedy skłonni do wzajemnych ustępstw, wiesz zaś pan, że nasze zajęcia dyplomatyczne nie są niczem innem, jak jednym szeregiem ustępstw. Nie paląc, masz pan pod jednym względem korzystniejsze stanowisko, aniżeli ja, który palę, możesz bowiem lepiej zachować ostrożność. Z drugiej strony jednak mam ja, paląc, ten zysk przed panem, nie palącym, że więcej posiadam spokoju, podczas gdy pan możesz dać się porwać pierwszemu uniesieniu.“

Kapitan hr. Herisson, który o sobie sam twierdzi, że był w łaskach u ks. Bismarka, miał sposobność wypróbowania tej teorji na samymże dostojnym jej głosicielu. Oto, co o tem opowiada:

„Przy debacie mówiono także o Garibaldim. Favre był zdania, aby i jego nakłonić do zawieszenia broni. Rozdrażniło to księcia; wpadł w niepohamowany gniew, rzucał się w krześle, cisnął precz cygaro, uderzając palcem o stół. — Muszę go (Garibaldiego) tu mieć! zawołał. Każę go oprowadzać po Berlinie z przewieszoną przez plecy tablicą, na której takie wypiszę słowa: Oto wdzięczność Włoch! — Jak to? Więc pomimo, żeśmy tyle dobrego im zrobili...? Ach, to przecież szkaradnie!“

Odważyłem się wtedy, odpowiada hr. Hérisson na krok bardzo śmiały, o którym jednak ze względu na towarzyskość i takt tego znakomitego męża można było przewidzieć, że mi go za złe nie weźmie.

Wziąwszy popielniczkę, z lekkim uśmiechem a głębokim ukłonem uniżoności i prośby podałem ją księciu kanclerzowi. Z początku zdawał się nie rozumieć, czego chcę, ale wkrótce zgasł płomień gniewu w jego wzroku. — „Masz słuszność, kapitanie! — przemówił do mnie, nie potrzebnie zapaliłem się, w ten sposób do niczego nie dojdziemy.“

KRONIKA.

JE. Pan Namiestnik Zaleski wrócił dziś z Wiednia.

† Juljusz hr. Dzieduszycki. Wczoraj umarł we Lwowie po długiej i dolegliwej chorobie w całym kraju znany i powszechnie lubiany Juljusz hr. Dzieduszycki w 68 roku życia. Zmarły był postacią iście typową i coraz rzadziej spotykaną. Łączył on w sobie polor i dowcip salonowy z całą fantazją i szczerym humorem polskiego szlachcica.

Namiętny miłośnik koni rasowych, objąwszy po ojcu w r. 1843 majątek zborowski, przedsięwziął w celu podniesienia swej stadniny podróż na Wschód, podczas której zwiedził Ateny, Aleksandrję, Kairo, Bajrut, Damask, Nazaret, Jerozolimę, Betlehem, niektóre pokolenia północnej Arabji i wrócił na Bukareszt i Siedmiogród do domu w r. 1845. Podróż tę opisał humorystycznie Szczęsny Morawski w dodatku do *Czasu* za marzec 1857. Z wyprawy na Wschód przywiózł ze sobą pięć ogierów i trzy klacze czystej krwi arabskiej, które zjednały stadninie zmarłego szeroką sławę. W r. 1851 zwiedził tę stadninę cesarz Franciszek Józef, a w trzy lata później arcyksiążę Karol Ludwik.

Jako dobry sąsiad i uczynny obywatel, chętnie służył śp. Juljusz sąsiadom swą stadniną, przez co przyczynił się wielce do podniesienia w Galicji chowu koni i ulepszenia ich rasy. Pomimo zamiłowania do koni rasowych, był zmarły wielkim przeciwnikiem wyścigów konnych, urządzanych na wzór angielski.

Swojego czasu w kołach sportsmenów zrobił wrażenie jego artykuł „O wyścigach“, zamieszczony w *Czasie* w r. 1857.

Znany jest wiersz Wincentego Pola, napisany o zmarłym:

„Mości Juljuszu! Ty biały lwie Wschodu
Wielki koniuszy wielkiego narodu!
Kiedy na Ciebie i Twe konie patrzę
Nic tej dzielności w duszy mej nie zatrze,
Jaką świeciły wielkie dzieje nasze.“ i t d.

W r. 1846 został ś. p. Juljusz uwięzionym i przez pół roku trzymany w aresztach magistratu złoczowskiego, aż go uwolnił wreszcie przybyły do Galicji jako nadzwyczajny komisarz gubernator Morawji hr. Stadjon. W r. 1848 jeździł z Zenonem Pogłodowskim do Wiednia w deputacji od utworzonego wówczas komitetu polsko-ruskiego i do Pragi na pamiętny zjazd słowiański.

W r. 1857 ożenił się z p. Zofią Bobrówną, córką Teodora Bobra, marszałka szlachty wołyńskiej. Od tego czasu przebywał najwięcej na Wołyniu — oddając się jak dobry obywatel gospodarstwu i pracy nad podniesieniem jego.

Wiadomość o śmierci śp. Juljusza wywoła w całym kraju żal niekłamany.

† Witold hr. Potocki, syn Henryka i Heleny z książąt Sułkowskich, zmarł dnia 11. b. m. w Maluszynie w 48. roku życia. R. i. p.

† Amelja z hr. Jezierskich hr. Lubieńska zmarła w dniu 18. b. m. w Zasowie w Galicji w 72. roku życia. Nieboszczka wywierała wielki wpływ na dochowanie wierności Kościołowi Unitów na Podlasiu, gdzie posiadała majątek.

† Wiktor Wislocki, c. k. starszy inżynier namiestnictwa zmarł onegdaj we Lwowie w 60. roku życia swego.

Śniegi. Z różnych okolic monarchji austrjackiej dochodzą wiadomości o niezwykłym spadku śniegów. Co szczególniejsza, że wiadomości te nadchodzą przeważnie z okolic południowych. — I tak w południowym Tyrolu, gdzie śnieg jest rzadkiem zjawiskiem, od kilku dni leżą zaspy przecinające komunikację. Nieprzyjemna niespodzianka spotkała chorych, którzy przed zimą schronili się w okolice Meranu. Przed trzema dniami padał tam śnieg grubemi płatami 48 godzin z rzędu. Z północnej Europy nadchodzą natomiast tylko wieści o silnych mrozach. Widocznie tego roku śnieg upodobał sobie w południowej strefie.

Rozporządzenie ministerstwa rolnictwa. *Wiener Ztg.* z d. 20 b. m. ogłasza rozporządzenie ministerjalne, wedle którego kandydatom do egzaminów państwowych na leśniczych, którzy odbyli nauki w Bolechowie, czas spędzony na nauce ma być policzony do trzechletniej praktyki, jaką, mają się wykazać, aby być przypuszczonymi do egzaminu.

Termin konkursu na pomnik dla Adama Mickiewicza upływa już za tydzień, tj. z dniem 1. lutego r. b.

Mierzwińskiego przyjmuje Poznań bardzo serdecznie. Gdy znakomity śpiewak przybył onegdaj do teatru na przedstawienie, orkiestra teatralna powitała go tuszem, a publiczność licznie zebrana przeciągłemi oklaskami. Wczoraj Mierzwiński śpiewał na koncercie. Że koncert powiódł się dobrze, najlepiej świadczy ta okoliczność, że już od trzech tygodni ani jednego biletu nie można było dostać na wagę złota.

Napoleończyk. Temi dniami złożono na cmentarzu powązkowskim w Warszawie zwłoki ś. p. Tomasza Szymborskiego, żołnierza wojsk napoleońskich i polskich, kawalera krzyża *virtuti militari.*

Ks. Piotr Ilnicki, proboszcz w Szandrowcu, otrzymał prezentę na opróżnione probostwo *regiae collationis* w Niedzwiedzy.

Z towarzystwa politechnicznego. Z powodu balu techników, który odbędzie się dzisiaj, odłożone zostało tygodniowe zebranie członków Towarzystwa politechnicznego na przyszłą sobotę.

Zamiatanie ulic. Po raz pierwszy zabieramy głos w sprawie nieporządków ulicznych. Milczymy nie dla tego, iżby nie było nic do nagany, gdyż przeciwnie co krok spotyka się coś wcale na pochwałę nie zasługującego, ale milczenie nasze oparte jest na dłuższem doświadczeniu, iż wszelkie publiczne nawoływania, apelacje itp. do władz miejskich we Lwowie, odgrywają zawsze rolę przysłowiowego grochu, rzucanego na ścianę.

Niepodobna nam jednak przemilczeć swywoli, że tak już nazwiemy, stróżów kamienicznych. Lwów między miastami europejskiemi należy do tych, które najwyższą w statystyce śmiertelności wykazują cyfrę, a kto lubi przeglądać tygodniowe wykazy biura statystycznego miejskiego, wie dobrze, iż większa część śmierci przypada na choroby organów oddechowych. Zarząd miejski więc powinien starać się najusilniej o to, aby mieszkańców ochraniać i ile możności usuwać wszelkie warunki, szkodliwie działające pod względem hygienicznym. Dzieje się atoli przeciwnie. Na świadectwo powołujemy tumany pyłu, wznoszące się codziennie w porze południowej na ulicach miasta, bo w tej porze, kiedy największy ruch panuje, podoba się stróżom kamienicznym zamiatać trotuary i ulice. Czy ten pył zbawiennie wpływa na organy oddechowe, niech za nas odpowie statystyka.

Teatr. *(f)* Wczoraj po raz pierwszy odegrano na dochód p. Lubicza pięcioaktowy dramat Stanisława hr. Rzewuskiego p. n. „Optymiści“. Autor umyślnie przybył z Petersburga na to przedstawienie. Na dzisiaj pospieszamy z radością zapisać prawdziwe a pod wielu względami zasłużone powodzenie sztuki i tryumf autora. — Licznie tym razem zebrana publiczność po każdym niemal akcie wywoływała młodego i sympatycznego pisarza, który — da Bóg — wskrzesi znowu świetne i wielkie tradycje literackie rodziny Rzewuskich.

Zajmująca od początku do końca, w kilku miejscach prawdziwie dramatyczna, głębiej pomyślana sztuka p. Rzewuskiego świadczy o jego rzeczywistym talencie dramatycznym.

W pierwszej chwili nie chcemy mówić o wadach; mamy wprawdzie mnóstwo do zrobienia zastrzeżeń wobec dramatu p. Rzewuskiego, w każdym jednak razie nie jest on tuzinkowem i banalnem zjawiskiem na polskiej scenie. Przedstawienie wypadło w ogóle dobrze. Przedewszystkiem wymienić należy pana Żelazowskiego, wspaniałego w wielkiej scenie aktu czwartego. Drugim bohaterem wieczoru był p. Lubicz. Gdy się ukazał na scenie, wśród oklasków podano mu z orkiestry kilka wieńców i dwa pudełka z drogocennemi podarkami.

Nowi spiskowcy polscy. *Magdeburger Ztg.* gniewa się na to, że Polacy w dziedzinach sztuki i piękna współzawodniczą ze skutkiem z narodami, które pod osłoną iglicówki te dziedziny wzięły wyłącznie w dzierżawę: Sienkiewicz, Matejko, Siemiradzki, Modrzejewska, Mierzwiński i inni, oto członkowie polskiego spisku... *Magdeburger Ztg* posuwa się tak daleko, że domaga się, aby i na tem polu pomyślano należycie o Polakach!

Czemużby nie? - powiada na to *Kurjer Poznański.* — Może z szeregów liberalnych doczekamy się jakiego projektu do *Antipolnisches Künstlergesctz.* Indygenat pruski, egzamin rządowy, odsłużenie wojskowości, oto warunki, od którychby można uczynić zależnem wystąpienie polskich artystów. — Osobne ukazy obostrzyłyby te warunki w ziemiach polskich.

Żyźń (Życie), gazeta codzienna, zaczęła od Nowego Roku wychodzić w Moskwie. W pierwszym swym numerze wystąpiła ona z programowym artykułem tej treści:

„My nie pojmujemy:
Swiata — bez Boga,
Człowieka — bez duszy,
Państwa — bez władzy,
Władzy — bez prawa,
Prawa — bez posłuszeństwa,
Obywateli — bez praw, które sąd tylko odjąć jest mocen,
Silnego — bez obowiązków,
Słabego — bez prawa do opieki publicznej,
Cerkwi — bez szkoły,
Chleba — bez pracy,
Pracy — bez chleba,
Nauki — bez swobody,
Swobody — bez granic,
Złej woli — bez kary,
Sądu — bez łaski.“

To wyznanie wiary gazety *Żyźń* pobudziło *Gołos Moskwy* do następującego żartobliwego motto:

„...O, tak! My nie pojmujemy:
Wody — bez wilgoci,
Wilgoci — bez wody,
Dymu — bez ognia,
Ognia — bez dymu,
Podwórza — bez stróża,
Stróża — bez podwórza,
Psa — bez kija,
Kija — bez psa,
Nas samych — bez frazesów,
Frazesów — bez nas!“

Zapiski policyjne. Skradziono: pani L. A. wczoraj wieczór z wozu na ulicy Żółkiewskiej skórzany kuferek z brudną bielizną, wartości 15 zł., mianowicie koszule znaczone literami W. A., cztery pary kalesonów, sześć chusteczek, kilkanaście kołnierzyków i ręczniki; pani O. M. pularesik z kwotą 20 zł. i z dwiema zast. kartkami Zakładu zastawn. i kred. do l. 1422 na złoty zegarek za 16 zł. zast. i do l. 2067 na garnitur za 15 zł. zastawiony. — Zgubiono: zastawniczą kartkę Zakładu zast. i kred. do l. 486 na złote kolczyki z ametystami za 5 zł. zastawione: Mateusz Potoczny, woźnica, zgubił koło kościoła św. Anny koc czerwony wełniany w czarne kraty. — Zakwestjonowano: dwa złote dęte kolczyki kształtu półksiężyca, i złotą broszę w formie węża, grawirowaną w kwiaty, z rubinem i dwiema perełkami.

ROZMAITOŚCI.

— **Historja porcelany.** Bardzo interesujący opis pochodzenia i historycznego przebiegu fabrykacji porcelany wydał temi czasy J. Falke w Berlinie. Według autora niewłaściwie bardzo uznajemy za porcelanę wyroby, które pod względem chemicznego składu masy i w znaczeniu naukowem porcelaną nie są. Falke utrzymuje, że Fryderyk Böliger nie był pierwszym, który w Europie wyroby porcelanowe rozpowszechniał, gdyż na parę set lat przedtem już odpowiednie próby, w zastosowaniu fabrykacji fajansów robione były. Doświadczenia te były dość ważne, w każdym jednak razie nie można powiedzieć, by otrzymywana masa była porcelaną. Sławne wyroby sewrskie, aż do początku bieżącego stulecia, nie były właściwie porcelaną, nie zawie-

raty bowiem jej charakterystycznego pierwiastku składowego, t. j. kaolinu, tylko tak zwaną *pâte tendre*, masę kruchą i niewytrzymałą. Nawet angielska porcelana niewłaściwie nosi to miano. Jak z wielomа innemi wynalazkami ma się rzecz i z mniemaną porcelaną włoską w XV. i XV. wieku, która oprócz nazwy, cech właściwych porcelany nie posiada. W r. 1470. alchemista Antonio w Wenecji wyrabiał porcelanę. W r. 1518 żył niejaki Leonardo Prezinger w Wenecji, o którym mówiono, że sztukę wyrabiania porcelany posiadał. Do żadnego jednak z tych wynalazków nie da się zastosować miano wyrobów rzeczywiście porcelanowych. Książęta Ferrary Alfonsowi I. podarowano półmisek, z t. z. *porcellana ficta*; w 50 lat później mieli podobno bracia Camillo i Battisto z Urbino posiadać tajemnicę wyrabiania porcelany. W tym samym czasie wielki książę toskański Franciszek zajmował się osobiście badaniami w tym kierunku, wezwawszy do pomocy Camilla z Urbino. Z tych toskańskich wyrobów niektóre okazy obecnie wynalezione zostały. Badacze odkryli we Florencji wyroby porcelanowe, których pochodzenie jest niewątpliwe. Noszą one jako markę liter F. i są wyłącznie białe lub blado niebieskie. Ozdoby noszą cechy stylu drugiej połowy XVI. w., sam zaś wyrób ma w sobie części składowe rzeczywistej porcelany w połączeniu z kaolinem, który znaleziono w Biccnii, lecz i ten wyrób nosy właściwych cech czystości nie przedstawia.

— **Z Hiszpanii.** W Almunegar w prowincji Grenada dało się czuć jeszcze onegdaj silne trzęsienie ziemi, które jednak nieszczęśliwych wypadków za sobą nie pociągnęło. Drżenie ziemi i głuchy łoskot podziemny w prowincji Malaga nie ustaje; w Torrox, Nerja i Trisiliana ziemia a nawet i skały w wielu miejscach popękały. Pod Torrox olbrzymia skała, która wzbudzała ogólny podziw zmieniła położenie swoje i grozi runięciem na miasto. Miasteczko Arenas del Rey należące do dotkniętych trzęsieniem katastrofą, z 1600 przeszło mieszkańców zaledwie 250 zdołało ocalić życie. W d. 10 b. m. król Alfons położył kamień węgielny pod nowe miasto Alhama, które wzniesione zostanie na wzgórzu wprost dawniejszego leżącego dziś w gruzach miasta. W Madrycie budują się pośpiesznie domy dla nieszczęśliwych pozbawionych dachu ofiar. Gubernator Andaluzji ofiarował 2,000 namiotów dla mieszkańców Andaluzji. W samej prowincji Grenada 100 kobiet pozostało wdowami, a 280 dzieci sierotami.

— **Liczenie w Surinamie** odbywa się podług systemu dziesiętnego, bo na dziesięciu palcach u obu rąk. Krajowcy tameczni liczą na palcach, przy piątym zaś palcu nie mówią pięć, lecz ręka. Następnie ręka i jeden, ręka i dwa itd., aż do dziesięciu t. j. dwie ręce. Dwadzieścia nie nazywa się, jednak cztery ręce, lecz człowiek, czterdzieści, dwaj ludzie, czterdzieści pięć dwaj ludzie i ręka itd. W ten sposób liczą w górę na setki i tysiące.

— **W kryształowym pałacu w Sydenham** otwartą została w d. 14 b. m. 24-ta z kolei doroczna wystawa... psów. Wystawa obfituje tym razem w niezwykle piękne okazy psów myśliwskich i tłumnie zwiedzaną jest przez publiczność.

— **Pogrzeb mongolskiego księcia.** Wszystko, co dotyczy obyczajów i życia mieszkańców dalekiego Wschodu, jest dla nas niezwykłem i nadzwyczaj interesującem. Z tego też powodu podajemy poniżej opis ceremonji pogrzebowej, który redakcja warszawskiego *Słowa* wyjęła z listu prywatnego:

Udając się (ja i mój brat) do ambasady japońskiej przez dzielnicę miasta Pekinu, zwaną tatarską, zatrzymani zostaliśmy w drodze przez niezwykły napływ tłumu nader wykwintnego towarzystwa. Tak przynajmniej sądziliśmy należało po poważnych twarzach, po bogatych jedwabnych strojach, upstrzonych mozaiką kolorów żółtych, różowych i niebieskich, po futrach równie drogocennych jak brudnych i wyblakłych. — Był to orszak pogrzebowy księcia Cheo-Fou, członka rodziny cesarskiej. Przyparci do rogu jednej z ulic, byliśmy przez całą godzinę świadkami przechodu jednego z oryginalniejszych orszaków.

Na wstępie zatrzymał nasz wzrok widok ogromnej klatki drewnianej, wyłożonej złotem i czerwonym lakierem; na wierzchu jej wznosił się maszt wysokości 20 stóp, zakończony postacią smoka pozłacanego i chorągiewką o barwach niebieszczych koloru czarnego i pąsowego. Smok o pięciu pazurach jest godłem cesarskiej rodziny. Zwykłym „niebieskiego państwa" śmiertelnikom cztery pazury smoka wystarczają do przedstawienia ich godności.

Pod ciężarem tej ogromnej klatki uginało się 36 tragarzy w długich z zielonego sukna szatach, upstrzonych białemi naszewkami. Biedacy w swym męczącym pochodzie gubili swe lekkie sandały śród błota i brudów ulic pekińskich, którychby temu olbrzymiemu miastu i sam Berdyczów pozazdrościł. Następnie postępowało czterech doboszów, raniąc niemiłosiernie nasze uszy monotonnem uderzaniem w bębny. Za nimi ze stu posługaczy, niosących coś na kształt naszych afiszów. Plakaty opiewały w chińskim języku godności i cnoty nieboszczyka. Rodzaj mówki pogrzebowej bez demostenesowych wysileń. W ślad za tymi postępowało czterech strzelców, unoszących na ramieniu po jednym sokole w kapturku czarnorożowym i prowadzących całą sforę przepysznych mongolskich chartów w obrożach opatrzonych w srebrne dzwonki. Dalej szły wielbłądy, bogato strojne w futra i mantę; konie wierzchowe, lektyki, niesione przez 16 ludzi każda, już dobrze w użyciu zniszczone i godne służyć za podpałkę do stosu spalonego na grobie nieboszczyka. Kareta, a raczej wóz zmarłego dygnitarza, ciągniony przez muła, odznaczał się dziwną formą; wszystkie zalety koła były umieszczone na tylnej części.

Ze względu na fatalny stan ulic w Pekinie mieszkańcy używają najczęściej lektyk do swych przechadzek. Ilość posługaczy reguluje się podług piastowanej godności. I tak cesarz ma prawo do 32, książęta krwi do 16, mandaryni i europejscy ambasadorowie do 8, a zwykli ludzie od 2 lub 4. Porządek ten ściśle jest przestrzegany. Zresztą nie ma chyba narodu bardziej od Chińczyków konserwatywnego. Te same formy, te same zwyczaje, o których wyczytujemy w opowiadaniach misjonarzy z 17. jeszcze wieku, spotykamy i dzisiaj na każdym kroku. Ten zapleśniały konserwatyzm jest powodem, że dobrodziejstwo cywilizacji zachodniej nie może zapuścić głębszych korzeni na tym niewdzięcznym gruncie.

Ale powróćmy do naszego orszaku. Oto niosą honorowy fotel nieboszczyka. — Ciężki, masywny, wyrobiony z jednej sztuki jesionu, wyrzeźbionego w najdziwaczniejsze formy. Pyszna tygrysia skóra kryje tylne oparcie. Teraz nadchodzi oddział chińskich kawalerzystów, w jednej ręce trzymają karabiny, przy nodze poprzednie powiewają ogonami z lampartów; w drugiej sztandary wojenne lśnią barwami książęcemi, wkoło nich z za niemi cała horda sług, eunuchów, kobiet i dzieci w szatach pokrytych złotem jedwabiem; wśród dumu tego chaos i zamieszanie niepodobne do opisania. Spojrzyjmy więc na poważną stronę orszaku, na zbliżających się miarowym krokiem trzydziestu dwóch celebrantów, kapłanów chińskich, ubranych w długie bogato strojne suknie, z żółtego jedwabiu, na głowach mają ciężkie kwadratowe kapelusze, zakończone dwiema gałkami żółtego koloru. Kapłani ci biorą udział tylko w nadzwyczajnych uroczystościach, dziś śmierć dostojnika krwi cesarskiej powołała ich do obrządku. Postępują więc, wydając pełnym głosem żałobne tony, głuszone odźwiękiem bębnów, i przeraźliwym świstem piszczałek. Nareszcie mamy przed sobą i samą trumnę dygnitarza, przykrytą ciężką materją, koloru czerwonego przeszywaną żółtym jedwabiem. Osiemdziesięciu tragarzy dźwiga tę misternie wyrobioną skrzynię, wysokości do pięciu stóp, grubości przynajmniej do dwudziestu czterech centymetrów.

Zamykało cały ten orszak, pięć ekwipaży dworskich, przedstawiających cesarzowę i jej dwór. Wreszcie wyższej rangi mandaryni z oznakami swych godności. A więc w sukniach o guzikach koralowych, kryształowych, lub porcelanowych z wyszytym cesarskim smokiem. Patrząc zaciekawiony, na ten tak niezwykły dla mnie obraz, ani spostrzegłem się, że już przeszło godzinę stoimy na jednem miejscu, nie spostrzegłem groźnych spojrzeń otaczających nas Chińczyków, których mój brat, znający dobrze ich język, starał się rozmową zabawiać. Gdyby wiedzieli, że należymy do ambasady francuskiej, nie wiem, czyby rozmowa brata mego ich zadowolniła, i czybym na wolności mógł wam te słowa przesłać.

— **Grzyb drzewny.** Jak straszną plagą, zarówno dla drewnianych, jak murowanych budynków jest pasorzyt roślinny, zwany grzybem drzewnym albo stroczkiem, o tem wiedzą wszyscy, którzy kiedykolwiek z tym wrogiem ludzkich siedzib mieli do czynienia.

Niedawno wychodzący w Warszawie *Przegląd techniczny* rozbierał szczegółowo ważną tę sprawę, zaznaczając, iż dotąd wynalezienie radykalnego przeciw grzybowi drzewnemu środka — pozostaje w sferze pobożnych życzeń.

W artykule wspomnianym znajdujemy wzmiankę, iż grzyb drzewny zagnieździł się obecnie w londyńskiem muzeum „South Konsington", gdzie niczem wytępić go nie mogą.

Atoli *Kurjer Warszawski* donosi, iż to, nad czem angielscy i inni uczeni technicy napróżno głowy łamali, udało się pomyślnie rozwiązać jednemu z naszych ziomków.

Jest nim p. Aleksander Ciszewski, budowniczy, zamieszkały w Warszawie, który już od lat dziesięciu z wybornym rezultatem usuwa grzyb drzewny z budynków mieszkalnych, wyświadczając nieocenione usługi tym nawet, którzy już o całości i o istnieniu swych domów całkowicie zwątpili.

Prawdę tego doniesienia popierają nader liczne świadectwa wiarygodnych osób, których domy uwolnił p. C. od rzeczonej plagi.

— **Śnieg w Paryżu.** Ostatniemi dniami spadły w stolicy nadsekwańskiej znaczne śniegi. Jest to istotna nadzwyczajność. Oto co pisze *Gaulois* z powodu niezwykłego dla Paryża zjawiska. „Zupełnie nową i niezmiernie ciekawą jest fizjonomja Paryża pod spadłym wczoraj śniegiem. W mieście panuje cisza, nie słychać ani stąpania pieszych, ani turkotu pojazdów, tylko szmer płatków śniegowych na wpół zamarzłych, które wiatr podnosi i któremi pokrywa jedwab parasoli. Ulice w całej długości puste zupełnie, latarnie pokryte białym kapturem, rzucają niepewne i blade światło na ulice, gdzie zatarły się ślady stóp ludzkich i na których w środku tylko czernieje błotnisty pas, stający się z każdą chwilą mniej czarnym, a wkrótce podobnie jak wszystko wokoło pokrywający się białym puchem. Pola elizejskie w całej okolicy *Arc de Triomphe* przypominają Syberję. Nagromadzony śnieg tworzy olbrzymi i głęboki dywan jednakiej białości, na którym gdzieniegdzie odznaczają się ciemne, nieruchome plany. Są to powozy wyprzężone, od których konie, niemogące ich wyciągnąć, odprowadzone zostały do stajni. Dorożek nie widać zupełnie, lub jeżeli są to zepsute, z pogaszonemi latarniami, z kołami zagłębionemi w śniegu po osie. Rzadkie cienie przechodniów, zmuszonych do wyjścia, dążą z trudnością po tym całunie do jakiegoś niedoścignionego celu, ginącego w mgle i zamieci."

— **Ojciec Curci**, długoletni przeciwnik świeckiej władzy Papieża, następnie ze Stolicą Apostolską pogodzony, pisze nowe obszerne dzieło, traktujące o socjalizmie.

Część ekonomiczna.

Targ zbożowy na Baranie i Kleparzu z d. 23. i 24. stycznia.

Dowóz zboża na targ na Baranie wynosił przeszło 1000 korcy twardego, z tego większą część pszenicy, żyta mniejszą, a jęczmienia nie wiele. Innych produktów nie dowieziono.

Płacono za pszenicę za 237 funtów od 36.— do 39 złp.; żyto za 227 funtów 29.— do 32 złp.; jęczmień za 202 funtów od 24.— do 28. — złp.

Ruch i obrót na dzisiejszym targu kleparskim były niewielkie, za to na kolei robiono znaczne zakupna do Prus, gdzie nowe cło od zboża ma być zaprowadzone.

Przebieg targu był słaby, zakupna niewielkie; tendencja jednak utrzymała się stała, a pszenicę płacono nawet o 10 ct. wyżej. Inne produkta żadnej nie uległy zmianie. Na Kleparzu najwięcej zakupiono na miejscowe potrzeby, na dworcu kolejowym na wywóz do Prus.

Płacono za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	7.75	8.50
„ czerwona	8.—	8.75
„ biała	7.90	8.65
Żyto polskie	7.30	7.40
„ galicyjskie	7.15	7.30
Jęczmień browarny	7.50	7.75
„ na kaszę	6.90	7.50
Owies z opłatą konsumcyjną	7.15	7.45
Groch	8.50	11.—
Fasola	9.—	12.50
Wyka	0.—	0.—
Kukurydza	0.—	0.—
Proso	7.—	7.50
Jagły	12.—	13.50
Tatarka	7.75	8.25
Rzepak	12.25	12.75
Koniczyna biała	45.—	60.—
„ czerwona	—.—	—.—

Wiedeń 22. stycznia.

(Di) W Berlinie tendencja silna, podatek giełdowy nie groźny; cesarz Wilhelm znowu zdrów; Anglicy odnieśli zwycięstwo; w sprawie egipskiej nastąpi ciąg dalszy rokowań; pod wpływem tych zagranicznych wiadomości utrzymuje się tendencja silna, zmiany bardzo nieznaczne, chwilowe, jako skutek drobniejszych sprzedaży. Miejscowych momentów dzisiaj wcale nie było, nie było też żadnej niepokojącej wiadomości, więc po niejakiem chwianiu się przeciążyła zwyżka, prawie ogólna, mianowicie w papierach bankowych i kilku przemysłowych. Ze strony ministerstwa poczynione zostały bardzo znaczne zamówienia wagonów, na częściową dostawę i spłatę. Wydatek ten będzie dopiero przyszłemu reichsratowi przedłożony, lecz wpływa korzystnie na kurs papierów żelaznych.

Targ zbożowy słaby, nie ma powodów do zmiany, ceny te same prawie co wczoraj.

Urzędownie notowano:

Pszenica: wiosenna 8.53—8.58, na lato 8.63—8.68, jesienna 9.05—9.10; żyto: wiosenne 7.35—7.40, na lato 7.45—7.50, jesienne 7.60—7.70; kukurudza 6.25—6.42; owies: wiosenny 7.15—7.20, na lato 7.25—7.30, jesienny 6.85—6.90; rzepak 13.30—13.40.

Spirytus $27^3/_8$ nominalnie.

Na targ bydła spędzono 2.658 cieląt, 1.583 świń, 306 owiec, 606 jagniąt..

Na specjalny targ nierogacizny 24.061 świń 6.586 owiec, 52.520 kligr. świeżego mięsa, oprócz wędlin.

Cieląt spędzono o 800 sztuk mniej, więc ceny o 2—4 c. podskoczyły. Wogóle płacono cielęta 40—54 c., prima 54—50 ct. za kilgr. brutto; świnie 44—48, owce 36—60 za kilgr., jagnięta 5—12 złr. para. Mięso 30—45 przednie, 40—60 średnie za kilgr. — bez akcyzy.

Ostatnie wiadomości.

Z Krakowa donoszą, że wczoraj umarł tam dr. Maciej Józef Brodowicz, dr. medycyny, wysłużony profesor uniwersytetu Jagiellońskiego Wolą ostatnią zmarłego było i do tego zobowiązał on przyjaciół swoich, aby po śmierci jego niedopuścili do żadnej pompy i hołdów ludzkich; dla tego nie ma w Krakowie ani kart żałobnych na rogach ulic, ani kirów na gmachach publicznych, a pogrzeb odbędzie się bez zaproszeń i wszelkiej ostentacji.

Doskonale zwykle poinformowany korespondent *(a) Czasu* pisze w ostatnim swym liście:

„Posłowie spodziewali się, że na porządek dzienny drugiego po ferjach posiedzenia wejdą ustawy o reformie kongruy i o należytościach skarbowych. Tymczasem w przeciągu ostatnich tygodni objawione zostały ze strony episkopatu niemieckiego niektóre jeszcze pod względem kongruy życzenia. Gdy głównym celem przedłożenia rządowego i wniosków komisji jest polepszenie bytu parafialnego duchowieństwa, rząd w obec uwag pochodzących z tak poważnego kompetentnego źródła, powstrzymał chwilowo dalszą w tym kierunku parlamentarną akcję. Oświadczywszy gotowość ponoszenia na ten cel ze skarbu państwa ofiary w ilości 1,300.000 złr. rocznie, rząd miał prawo spodziewać się, że na teraz przynajmniej duchowieństwo zadowolni się taką ofiarą. Ze strony biskupów polskich i czeskich nie podniesiono dotychczas żadnych trudności, można więc mieć nadzieję, że biskupi niemieccy odstąpią także od swoich życzeń, i długo odwlekana reforma nakoniec w życie wejdzie".

Z Petersburga donoszą o uwięzieniu wpływowej o ile się zdaje osoby, w obozie nihilistycznym, niejakiego Łopatyna, gdyż za pochwycenie go wyniesiono natychmiast za pomocą telefonu kapitana Welszbickiego do rangi podpułkownika. Przy Łopatynie znaleziono podobno bardzo ważne papiery, z powodu których nastąpi cały szereg nowych aresztowań i nie tylko w Petersburgu, lecz i w kilku innych miejscowościach.

W Warszawie uwięziono kilku oficerów artylerji, a policja polityczna, która jest tak przeładowana czynnością, iż jej wysłano trzech pomocników z prokuratorji państwa, odbywa ciągłe rewizje po domach prywatnych. Warownie Piotra-Pawła i Schlusselberg są przepełnione politycznymi przestępcami, których tak pilnie strzegą, iż do murów fortecznych nikomu na 150 metrów zbliżyć się nie wolno, gdyż posterunki mają stanowczy i surowy nakaz odeprzeć strzałem każdego, ktoby chciał przekroczyć powyżej oznaczoną granicę.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 24. stycznia. Izba posłów odesłała wszystkie przedłożenia rządowe w pierwszem czytaniu do odpowiednich komisyj. Przy końcu dzisiejszego posiedzenia interpelowali: *Knotz* ministra sprawiedliwości w sprawie procesu karnego przeciw właścicielom domów Strachema i Nittlowi i w sprawie postępowania przy ich aresztowaniu; *Zallinger* w sprawie niedostatków w szkolnictwie tyrolskiem, a *Wiesinger* w sprawie opodatkowania kas zaliczkowych. Do komisji kolejowej wybrano w miejsce ś. p. Horodyskiego br. Romaszkana. Następne posiedzenie we wtorek.

Budapeszt 24. stycznia. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty, oświadczyli się ministrowie Trefort i Tisza stanowczo przeciw wnioskowi Ugrona (o autonomii kościoła katolickiego). Tisza określił swoje stanowisko w poruszonej kwestji kościelno-politycznej w ten sposób, iż należy prawa i przekonania każdego kościoła szanować, praw zaś apostolskiego króla, jeżeli są zaatakowane, bronić przeciw każdemu kościołowi. Zachodzące zaś wątpliwości co do tego, jak ukoronowany król Węgier wykonywa swe prawa za pośrednictwem uprawnionego rządu, należy zbijać. Sprawa autonomii kościoła nie może jeszcze, z powodu rozpowszechnionych zapatrywań przeciwnych, być uregulowana w drodze ustawodawczej; jeżeli zaś w jakim dzienniku lub zgromadzeniu wyznaniowem wypowiada ktoś zasady obrażające innego członka tego samego wyznania, to może go ten ostatni zwalczać w prasie, ale chcieć zaraz prowokować jakieś przepisy w drodze ustawodawczej, uważa minister za nieusprawiedliwione. Minister-prezydent odparł także twierdzenie Hermana, jakoby nauka religijno-obyczajowa stanowiła przeciwieństwo do nauki pozytywnej. Owszem, bowiem uczucie religijno-obyczajowe stało się podstawą postępu ludzkości.

Rzym 24. stycznia. Depretis wniósł w Izbie przedłożenie o kredycie 150.000 franków na wsparcie dotkniętych ostatnim wybuchem Wezuwjusza. Debata nad polityką kolonialną odbędzie się w niedzielę; debata agrarna 1. lutego.

Berlin 24. stycznia. Sejm przyjął po dłuższej dyskusji znaczną większością wniosek komisji aby przeznaczyć 150.000 marek na zbadanie Afryki centralnej.

Reichsanzeiger ogłasza układ wzajemny z d. 13. stycznia b. r. między Prusami a Rosją względem wydawania zbrodniarzy.

Ogłaszania biuletynów o stanie zdrowia cesarza zaprzestano.

Konstantynopol 24. stycznia. Rada ministrów odrzuciła jednogłośnie projekta barona Hirscha dotyczące budowy kolei mającej połączyć Turcję z Europą.

Paryż 24. stycznia. Oddział francuski napadł 21. stycznia Sivothę, brata króla Kambodży, rozprószył jego bandę, zabił około 20 ludzi i zabrał bagaże. Sivotha zraniony uciekł.

Petersburg 24. stycznia. *Prawitelstwiennyj Wiestnik* ogłasza identyczne noty wymienione wzajemnie dnia 13. stycznia między Giersem i Schweinitzem, mocą których zobowiązuje się rząd rosyjski (i nawzajem pruski) wydawać na żądanie pruskiego (rosyjskiego) rządu pruskich (rosyjskich) poddanych, którzy o następujące zbrodnie i występki są oskarżeni i do odpowiedzialności pociągnięci, lub też ewentualnie za to zasądzeni, ucieczką się ratowali przed karą: Po pierwsze: zbrodnie, występki lub przygotowania do nich skierowane przeciw osobie niemieckiego (rosyjskiego) cesarza lub też członków jego rodziny, jako to: morderstwo, gwałt, uszkodzenie ciała, rozmyślne odjęcie wolności osobistej i obraza; po drugie: rozmyślne morderstwo i usiłowanie morderstwa; po trzecie: sporządzanie i przechowywanie dynamitu i innych materyj wybuchowych w wypadkach, w których takowe w Prusiech (Rosji) ustawą jest zabronione.

We wszystkich innych wypadkach, w których Prusy (Rosja) zażądają wydania z powodu zbrodni wyżej nie wymienionych, rząd rosyjski (pruski) rozważy należycie żądania i spełni je, jeżeli nie będzie żadnych przeszkód ze względu na przyjazne, sąsiedzkie stosunki obu państw. Jeżeli zbrodnia lub występek, z powodu którego żądane jest wydanie, spełnione zostały w celach politycznych, to ta okoliczność nie może żadną miarą być powodem do odmówienia wydania. Układ powyższy wszedł w życie z dniem 13. stycznia b. r.

Journal de St. Petersbourg wyraża przekonanie, że parlament niemiecki zezwoli na rozszerzenie powyższego układu na całe Niemcy. W obecnych stosunkach — pisze on — byłoby do życzenia i można się spodziewać, że umowa między Rosją a Prusami znajdzie naśladowców w interesie solidarności, jaka łączy wszystkich monarchów; jest ona także potrzebna wszystkim warstwom społeczeństwa, które chce się ochronić przed krokami grupy zbrodniarzy, którzy niepowściągliwie dążą do zaspokojenia strasznych swych namiętności.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 24. stycznia. Przy wyborach do Izby handlowej, jak okazują rezultaty dotychczasowego skrutynium, otrzymali w sekcji przemysłowej 4-go ciała wyborczego kandydaci antisemiccy tyle głosów co i liberalni. Ostateczne ukończenie skrutynium nastąpi co najprędzej w niedzielę. Także w sekcji handlowej zyskali dotąd antisemici znaczną większość, mimo to jednak nie mają nadziei zwycięztwa.

Posiedzenie Koła polskiego odbędzie się jutro, w niedzielę.

Wiedeń 24. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa już przy pierwszem czytaniu przedłożenia rządowego o regulacji rzek galicyjskich, zaatakowali liberalni w gwałtowny sposób rząd i Polaków.

M e n g e r przemawia namiętnie przeciw robieniu Galicji podarunku w sumie 15 milionów. Widzi on w tem przedłożeniu szczególniejsze protegowanie Galicji, jakiego dotąd żaden kraj nie doznał. Państwo zobowiązuje się do regulacji pewnej kategorji rzek własnym kosztem; Dunaj jest z pewnością rzeką, która do tej kategorji da się zaliczyć, a jednak ilekroć o niego chodziło musiała Dolna Austrja i miasto Wiedeń po $^1/_3$ wydatków ponosić. Galicji jednakże ofiaruje się aż 60%. Żąda on, aby wszystkie kraje z równą traktowano sprawiedliwością i dla tego będzie głosował przeciw odesłaniu przedłożenia do komisji. (Oklaski z lewicy).

E u z e b i u s z C z e r k a w s k i odpowiada, że rozpoczęta przez jego poprzednika dyskusja jest co najmniej przedwczesną, gdyż na teraz chodzi tylko o odesłanie przedłożenia do komisji a nie uchwalenie go, lub odrzucenie.

Wygląda to tak, jak gdyby chciano z góry jak najgorzej usposobić Izbę dla Galicji. A przecież opozycja powinna pamiętać, że Galicję zaniedbywano w tej mierze systematycznie od lat 100, i że doprowadzono rzeczy do tego, iż dziś trzeba w niej leczyć nie poszczególne wypadki nieszczęśliwe, lecz naprawić to, co długie lata było w zaniedbaniu (brawo z prawicy), a za co wina spada w całości na państwo. Gdyby państwo chciało uchylić się od ciążącego na niem obowiązku, to dodałoby tylko do krzywd tylu jeszcze jedną krzywdę; Galicja bowiem jest zrujnowana jedynie przez niedbałość państwa (brawo z prawicy, oho! z lewicy).

E d w a r d S u e s s przemawia w tym samym duchu co Menger i mówi: Jeżeliby to przedłożenie miało stać się ustawą, to należałoby usunąć napis umieszczony nad bramą zamku *justitia regnorum fundamentum* (żywe oklaski z lewicy).

M e n g e r odpowiada Czerkawskiemu nowemi napaściami na Galicję: Polacy — powiada on — zatracili już wszelkie poczucie równouprawnienia narodów i krajów (bardzo dobrze! z lewicy). Ten Polak który przed nim mówił sądzi, że wszystkie narody są lennikami Galicji (oklaski z lewicy).

Po mowie Mengera przystąpiono do głosowania i przyjęto wniosek, aby przekazać tę sprawę komisji złożonej z 24 członków 112 głosami przeciw 74 głosom zjednoczonej lewicy. Wybór tej komisji nastąpi we wtorek.

Wiedeń 24. stycznia. Dr. Kleeberg, rodem ze Lwowa, został mianowany starostą w Galicji.

Wiedeń 24. stycznia. Na odbytem wczoraj posiedzeniu Rady miejskiej postawił dr. Lueger wniosek, aby Rada wniosła do Rady państwa petycję, domagającą się odrzucenia ugody z koleją Północną, a natomiast żądającą upaństwowienia tej kolei. Wniosek odesłano do komisji.

Berno 24. stycznia. Wczoraj ukończono wybory do Rady miejskiej w kole drugiem i trzeciem. Wybrano samych Niemców. A ponieważ i w pierwszem kole wyborczem przeszli wszyscy kandydaci niemieccy i to znaczną większością, przeto cała rada gminna jest znowu wyłącznie niemiecka.

Zasługuje na uwagę, że mniejszość czeska była tym razem znacznie szczuplejsza, niż dawnemi laty.

Paryż 24. stycznia. Do dziennika *Paris* donoszą z Aleksandrji: „Mahdi bej otoczył wojskami swymi jenerała Stewarta pod Metammeh i odciął mu odwrót". Wiadomość ta zapowiadająca klęskę Anglików potrzebuje jednak jeszcze potwierdzenia.

Konstantynopol 24. stycznia. Jak donosi wychodzący w Sofii *Neologos* miał tamtejszy rosyjski ajent dyplomatyczny niejaki, Kojander w ten sposób wyrazić się, przyjmując macedońską deputacją emigrantów: „Rosja, która tak wiele uczyniła dla chrześcijan, nie zapomni z pewnością o Was, miejcie cierpliwość i liczcie na jej miłość braterską do Was."

Bukareszt 24. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu odczytano w senacie petycję podpisaną przez bardzo wielu kupców, którzy proszą o usunięcie trudności, jakie napotyka wywóz bydła do Austrji.

Berlin 24. stycznia. Omawiając ogłoszone wczoraj w *Reichsanzeigerze* dyplomatyczne noty, dotyczące zawartego z Rosją układu o wydawaniu przestępców, wyraża *Vossische Ztg.* nadzieję, że parlament zmodyfikuje ten układ w ten sposób, aby przezeń wolność obywatelska nie była ograniczona.

Londyn 24. stycznia. Z Madeiry donoszą o nowym niemieckim nabytku w Afryce zachodniej. Proklamowano mianowicie rzekę Dubreka i cały obszar na północ od Sierra Leone jako kolonią niemiecką i zatknięto tam flagę niemieckiego cesarstwa.

Moskwa 24. stycznia. Dziennik *Swietocz* został zawieszony dla tego, iż w ostatnich swych artykułach zaczął namiętnie napadać na armję i wykazywać jej bezużyteczność. Między innemi zamieścił naprzykład artykuł, w którym przeprowadził takie porównanie, iż Rosja wydaje rocznie 2 ruble 40 kop. na osobę dla utrzymania wojska, a tylko 20 kop. na osobę dla szerzenia oświaty.

Petersburg 24. stycznia. Nowy ukaz, zabraniający Polakom branie dóbr ziemskich w dzierżawę, działa wstecz. Oświadcza mianowicie, iż wszystkie zawarte dotąd kontrakta dzierżawne mają posiadać moc prawną tylko przez lat dziesięć, poczem majątek wraca do rąk właściciela, a dzierżawca ustąpić z niego winien. Gdyby jednak między właścicielem a dzierżawcą wybuchł spór co do odszkodowania i dzierżawca żądał zbyt wygórowanej sumy, natenczas majątek przejdzie we władanie Rady Nadopiekuńczej i pozostanie pod jej zarządem dopóty, dopóki obie strony nie pogodzą się z sobą. Wszystkie zaś majątki, które Rosjanie nabyli od Polaków na podstawie ulg przyznanych ustawami z 10. lipca 1864 i z 10. grudnia 1865, a potem ponownie pod formą wieczystej dzierżawy sprzedali Polakom, p r z e c h o d z ą n a t y c h m i a s t n a w ł a s n o ś ć P a ń s t w a. (Niestety! nie mamy żadnych dat pod ręką, aby pokazać na jak wielkie straty narazi naszych rodaków ta nowa konfiskata. — Wiadomo nam to tylko, że dużo Rosjan korzystając po 1863 r. z pomocy rządowej, nabyło dobra w ziemiach naszych, a potem je posprzedawało z powodu, iż warunki ekonomiczne ziem naszych nie odpowiadały ich usposobieniu i ich tradycjom rolniczym, wyniesionym z głębi Rosji. Nabywcami więc tych majątków bywali najczęściej Polacy. Ukaz rządowy konfiskuje na rzecz skarbu te wszystkie dobra, a liczne rodziny skazuje na nędzę. *Przyp. Red.)*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 23. stycznia.

Peszt pszenica wiosenna 8.26—27. *Berlin* spirytus 43·40, olej rzepakowy 52·—, *Paryż* mąka 46·—. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 27·25—50.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 23. stycznia 1885 r.

Renta pap. aust.	83·10	Akcje banku kr.	302·60
„ srebrna „	83·85	Weks. na Lond.	123·60
„ złota „	106·40	Dukaty	5·79
Losy z r. 1860	98·45	Napoleondory	$9·76^1/_2$
Ak. b. aus.-węg.	864·—	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 24. stycznia 1885

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	47·30	Węg. akcje kr.	311·75
Anglo-austr.	104·75	Unionsbank	80·50
Kolej Kar. Lud.	266·25	Nordbahn	244·50
Kolej połud.	146·50	Kolej Alföld.	183·50
Kolej państw.	303·50	Kolej lw.-czern.	209·25
Węg. Nordostb.	174·50	Wied. Comunal	125·—
Węg. obl. p. zł.	106·50	Elbetal	178·25
Węg. cis. losy r.	118·10	Losy tureckie	22·—
Renta węg. 4%	97·32	Bankverein	103·25
Ros. rubel pap.	$1·28^3/_4$	Losy węgierskie	118·50
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	301·50	Anglo-austr.	104·75
Kolej Kar. Lud.	267·50	Kolej połudn.	146·50
Unionsbank	80·10	Napoleondor	9·77
Rosyjs. bankn.	$1·28^3/_4$	Usposobienie: chwiejne.	

Wiedeń 23. stycznia godzina 5. minut 40.

Akcje kred.	301·70.	Papierowa renta	83·10
Akcje Kar Ludw.	267·75.	Listy hypoteczne	101·50

Paryż 23. stycznia. Renta 3% 80·10.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 23. Stycznia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr. .	83 05	83 25
4²/₅% „ srebrna „ . .	83 85	84 —
4% „ złota „ . .	106 40	106 60
5% „ papierowa (marcowa)	98 30	98 45
4% „ złota węgierska . .	97 —	97 15
5% „ papier. węgierska .	93 10	93 25
4¹/₂% Ostbahnowe obligi . . .	98 40	98 70
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126 50	127 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	137 80	138 20
4% „ „ 1860 „ 100 „	142 50	143 —
„ „ 1864 „ 100 „	171 75	172 25
„ „ 1864 „ 50 „	170 —	171 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	104 75	105 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229 50	230 50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	301 20	301 50
„ Bank węgierski . 200 „	312 50	313 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	202 50	203 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	625 —	635 —
Länderbank . . . . . . 200 „	101 30	101 60
Austr.węg. Banku . . . 600 „	863 —	865 —
Unionbank . . . . . . 100 „	80 —	80 50
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	146 50	147 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	103 —	103 50
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	183 25	183 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	525 —	527 —
Elżbiety . . . . . 210 „ „	237 50	238 —
Linz-Budweis . . 200 „ „	209 25	209 75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	202 —	202 50
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2455	2460
Franciszka Józefa . 200 „ „	208 50	209 —
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	265 —	265 50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	150 25	150 75
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	208 75	209 25
Nordowest austr. . 200 „ „	173 —	173 50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	176 50	177 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	183 75	184 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182 —	182 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	302 50	302 75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	146 50	146 80
Theisbahn (Cisańska) 200 „	249 75	250 25
Węg. gal. Łupkow . 200 „	176 50	177 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	174 —	174 50
„ Westbahn . . 200 „ „	175 50	176 25
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego . .	91 25	91 75
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 50	123 —
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 lat	98 —	98 25
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	96 75	97 25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	99 60	100 10
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	99 75
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 50	— —
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 —	101 50
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	97 25	97 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 85	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 —	101 50
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 —	102 75
4% „ Bank Hip. prem. . .	100 —	100 50
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	99 25	99 75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 20	100 50
„ Em. 1874 200 „ „	99 80	100 10
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 25	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	112 —	112 25
„ za 200 Mrk. nie opod. .	118 75	119 25
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 40	105 80
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 75	105 —
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 —	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	90 85	91 —
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 10	100 40
„ Jarosław 300 „ „	99 25	99 75
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 40	100 70
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 15	82 35
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	87 80	88 20
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	102 90	103 30
„ Lit. B. 200 „ „	102 70	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	86 80	87 10
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	117 —	117 50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 50	99 75
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	192 50	193 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	149 25	149 75
„ „ 200 złr. 5%	125 75	126 25
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105 10	105 40
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 80	100 20
„ „ II Em. 200 „ „	99 20	99 60
„ Nordost . . . 300 „ „	98 80	99 10
„ „ złotem . 200 „ „	122 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 70	100 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 70	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	175 75	176 25
Clary . . . . „ 40	42 —	42 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	115 —
Insbrucku . . . . . . „ 20	17 50	18 —
Keglewicha . . . . . „ 10	19 —	— —
Krakowskie . . . . . „ 20	16 75	17 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 50	43 —
Palfy . . . . „ 40	37 75	38 25
Rudolfa . . . . „ 10	19 50	20 —
Salma . . . . „ 40	53 75	54 25
Salzburgskie . . . . . „ 20	22 —	22 50
St. Genois . . . . . „ 40	51 50	52 —
Stanisławowskie . . . „ 20	23 50	24 50
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	130 —	131 50
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Waldsteina . . . . . „ 20	27 75	28 25
Windischgratza . . . . „ 20	36 50	37 —
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	13 50	13 75
Węg. Czerw. Kryża	7 90	8 05
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 23. Stycznia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
kupon .	— —	— 9½
4% Listy likwidacyjne	— —	87 45
kupon .	— —	— 30

Lwów. Z Izby handlowej, 24. stycznia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	263 50	266 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	207 50	211 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 50	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237 —	242 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	99 40	100 40
„ „ „ 4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 —	92 —
„ hyp. galic. 6 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	96 75	97 75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 65

3i Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	58 —	60 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 20	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 60	91 60

5. Losy,

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa . .	16 50	18 50
„ „ Stanisławowa . .	22 50	24 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski . .	5·70	5·80
Dukat cesarski . . .	5·74	5·84
Półimperjał rosyjski . .	10·—	10·12
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·28	1·30
100 marek niemieckich .	60·10	60·80

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w sobotę: „Cyrulik Sewilski".
Jutro: popołudniu: „Fatinica".
wieczorem: „Optymiści".
W poniedziałek: „Otello".

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.





Dodatek literacki do Nr. 20 „Przeglądu“

Dziecię z Urbino

powiastka

OUIDY

przetłómaczył

S. G.

Działo się to roku pańskiego 1490-ego, za panowania Guidobalda, pana na Montefeltro, księcia Urbino, w którym to roku, dodajmy nawiasem, przyszła na świat jedna z najsławniejszych i najbardziej uczonych kobiet, Vittoria Collona.

Na wiosnę tego roku w owej górskiej mieścinie, ukochanej przez muzy i przez ród Borgiów, stał w oknie mały chłopiec i patrzył na okolicę, światłem słonecznem oblaną.

Ładny był to chłopiec, o ciemnych piwnych oczach i jasnych włosach, uciętych krótko; ubrany w niebieski płaszczyk strojny haftami i w niebieskiej czapeczce na głowie.

Wyraz smutku powlekał jego twarzyczkę, mimo cudnego wiosennego poranku, gdyż właśnie dzień przedtem, najlepszy jego przyjaciel i towarzysz, choć o dziesięć lat starszy od niego, puścił się w drogę przez góry do Bolognii, gdzie w pracowni mistrza Franciszka miał się poświęcić nauce jego sztuki. Przyjaciel ten, Tymoteusz della Vita, drogim był sercu naszego chłopaka; bawił on się z nim i żartował, robił mu zabawki i opowiadał powiastki, więc cóż dziwnego, że chłopiec płakał po jego odejściu? A jednak starał się wielce osuszyć łezki; wszak Tymoteusz powiedział mu na pożegnanie:

„Idę teraz na naukę do złotnika, ale muszę kiedyś zostać wielkim malarzem.“ A chłopiec, choć tak mały, wiedział dobrze, że zostać wielkim malarzem to zaszczyt niepospolity. Rozumiał to doskonale, był to bowiem Rafael, siedmioletni synek Jana Sanzio.

Szczęśliwie płynęły lata młodemu chłopięciu w tem wdzięcznem, uroczem Urbino, dokąd rodzice jego schronili się niegdyś, gdy Malatesta ogniem i mieczem zniszczył ich gniazdo rodzinne. Żył jeszcze dziadek jego ulubiony, matka i ojciec, który go kochał nad życie, malował główkę jego wpośród aniołków niebieskich, bawił go i oświecał, a przytem tak był przejęty miłością swej sztuki, że chłopiec od kolebki oddychał tą miłością tak powietrzem, co go otaczało, jak zapachem róż, co kwitły w ogródku.

Spokojnie upływało w owych czasach życie w Urbino. Wprawdzie miejscowość ta nie była jeszcze wtedy tak słynną jak później, gdy się tam przesiedlił Ariosto, Bembo i Castiglione i tylu innych sławnych uczonych ludzi. Jakkolwiek jednak może nie tak świetne, miasteczko było swobodne i zaciszne, cieszyło się pokojem, cnotliwością i odwagą mieszkańców. Mieszczanin był w zgodzie z księciem, bo wiedział dobrze, że w każdej potrzebie może się udać do niego, do pałacu lub zatrzymać go na ulicy, a uzyska pewnie pomoc i dobrą radę. Duch miłości, piękna i poczucia obowiązku, solidarności i zadowolnienia panował w owych czasach szczęśliwych, więc nic dziwnego, że mieszczaństwo było wesołe i spokojne. Kwitły sztuki i rzemiosła, żywność była tania i obfita, znacznie obfitsza jak dzisiaj; domy stawiano z kamienia silne i trwałe, gdyż ludzie budowali takie gniazda na długi szereg pokoleń, upiększali je i stroili w żelazne ozdoby i pyszne rzeźby drewniane. Całe dnie spędzali przy pracy, a w ciche pogodne wieczory wychodzili usiąść przed domem, oddychać świeżem powietrzem i patrzeć na daleko równiny, pokryte zbożem, sadami i gajami; rozprawiając, śmiejąc się wesoło, pędzili żywot przyjemny i użyteczny; nie trapiła ich ani zawiść ani niezadowolnienie, jak w naszych chorobliwych, nienaturalnych czasach

O tak! Szczęśliwe było wówczas życie w starem Urbino, szczęśliwsze, niż naszem dzisiaj.

Wyobraźcie sobie tylko poczciwą, rozumną twarz Jana Sanzio, gdy wieczorem w niedzielę idzie na przechadzkę w towarzystwie starego ojca i małego synka.

Kościelne dzwony grają Anioł pański, ostatnie promyki słońca złocą ściany zamku, pokryte freskami, i wieżyce kamienne, a na ich szczycie herbowe sztandary. Białe skały, na których stoi Urbino, świecą z pośród zieleni ogrodów. Gdy zamknę oczy, wystawiam sobie Urbino tak, jak było wówczas, i żałuję, że Bóg nie pozwolił mi żyć w tej górskiej mieścinie i patrzeć na tego cudownego chłopca, który jedynie uśmiechał się swobodnie i w cieniu wielkiej głowie gromadził skarby czarownych barw i widoków, by niemi później cały świat wprawić w zdumienie.

„Dajcie mu pokój, on będzie malował to wszystko“ — tak mawiał rozumny ojciec, który zawsze wiedział z pewnością, że kiedyś syn pędzel i farby, pozostawione przez niego, ujmie w dłoń potężną, genjalną.

I chłopiec, nie przeczuwając co go czeka w przyszłości, z równem zajęciem spoglądał ciągle z swego gniazda na skałach, na wszystko, co się działo u stóp jego pośród łanów złocistego zboża i gajów zielonych.

A wiele, wiele ciekawych rzeczy można było widzieć patrząc z okien Urbino na szeroką, zieloną równinę. Tam wpośród drzew zabłysły ostrza włóczni: to jakiś hufiec żołnierzy, jadący drogą przez las. Tu bliżej gromadki wieśniaków wiozą na targ do miasteczka zboże, mleko i owoce. Kardynał strojny w purpurę, jedzie na białym mule otoczony tłumem dworaków, kapiących od srebra i złota. A to — to pewnie orszak myśliwski księcia, wracający z łowów na dzielnych bachmatach; na sforach liczna psiarnia ujada zawzięcie, a rogi myśliwskie grają wesoło w powietrzu. Czasem przemknie przez równiny orszak rycerzy w stal zakutych, zbrojnych w hełmy zdobne piórami, albo cichy, spokojny orszak mnichów w szarych habitach i pielgrzymów, co nucą hymn na chwałę Pana, który nucili niedawno u bram Jerozolimy. Czyż was nie zbiera ochota stanąć w oknie wraz z Rafaelem i ujrzeć tę ziemię, jaką ona wówczas była?

Mieszczanie z Urbino uśmiechali się nieraz z młodziutkiego marzyciela, co stojąc całemi godzinami w oknie, patrzał i patrzał, jak wolno patrzeć tylko człowiekowi, którego oczy widzą wszystko inaczej, niż oczy zwykłych śmiertelników.

Szczęściem dla niego, lata jego dzieciństwa upłynęły wpośród głębokiego pokoju. Nie widział tak jak ojciec jego za młodu, pochodni zbirów, co palili i niszczyli domostwa.

W owym czasie Urbino zaczęło słynąć z wyrobów garncarskich. Wspaniałe dzbany, misy weselne i kubki aptekarskie miejscowego wyrobu dorównywały wyrobom sąsiedniego Gubbio, a kiedy książę pragnął posłać komu upominek z okazji zaślubin lub innej jakiej uroczystości, wybierał zwykle dzieło pracowni garncarskich swego Urbino. Ceramika nie zajęła wówczas jeszcze tego stanowiska w sztuce włoskiej, które później miała osiągnąć. Jak wiadomo z dziejów, gdy Grecy i Rzymianie doprowadzili artystyczne garncarstwo do najwyższego rozkwitu, sztuka ta z biegiem wieków zaczęła później upadać. Zabrakło znakomitych mistrzów, którzy się tem trudnili. Duchowieństwo i szlachta, kupcy i żołdacy, zaburzali cały kraj nieustannemi starciami. Wojna i pożoga niszczyła wszystko. Dopiero gdy poprzednik księcia Guidobalda, wielki Federigo, zawładnął Urbinem, nastały czasy błogiego pokoju. Ceramika i malowidło na porcelanie wraz z innemi sztukami pięknemi zaczęły na nowo rozkwitać. Z pieców w Castel Durante, Pesaro, Faenza, Gubbio i Urbino wychodziły artystyczne wyroby.

Nie zawitał jeszcze, co prawda, wiek złoty; mistrz Giorgio był jeszcze młodym chłopakiem, Oratia Fontane nie było dotąd na świecie, ani Prestina, ani sławnego Fra Xanto; lecz żył już wówczas w Gubbio Don Giorgio, po którym zachowała się niestety tylko jedna waza, znajdująca się obecnie w muzeach pałacu Louvre.

Tu w tej książęcej mieścinie na szczycie skał wyrabiano już piękne majoliki, które później miały zasłynąć po świecie. Urny i wazy, misy i tace, wszelkie aptekarskie naczynia inkrustowane metalem, robiono i malowano w Urbino, gdy Rafael Sanzio był jeszcye małem dziecięciem. Żył wówczas na Montefeltro słynny mistrz ceramiki, Benedetto Ronconi, którego imię nie nabrało wprawdzie takiego rozgłosu, jak imiona Fontana i Giorgia w następnem stuleciu, którego wyroby jednak cieszyły się wielkiem uznaniem w całem księztwie i należały do najlepszych w Urbino. Mieszkał on tuż obok domu Jana Sanzio, był mężem już posiwiałym, ale wyniosłej i wspaniałej postawy i miał jedyną prześliczną córkę imieniem Pacyfika.

Kochał on bardzo córkę, lecz bardziej jeszcze wyroby swej pracowni, owe okrągłe misy weselne i owalne podstawy, na których malował sceny z Pisma świętego i krajobrazy z okolicy, a które pomalowawszy z największą troskliwością wypalał w piecu, zkąd wychodziły często popękane i brudne, ale nieraz ku niezmiernej radości mistrza udawały się wybornie, błyszcząc wszyskiemi barwami tęczy i przechowując te barwy świeżo aż do dni dzisiejszych na chwałę ceramiki średniowiecznej.

Mistrz Benedetto był człowiekiem ambitnym i próżnym; pracował on ciężko od najmłodszych lat z gliną i pędzlem w ręku, zanim wyroby jego zaczęły słynąć w całych Włoszech. Teraz już niezaprzeczone jego zasługi zyskały należne uznanie; był dość zamożnym i znanym w całem księztwie jako mistrz znakomity. Ale w pobliskiem Gubbio żył wówczas człowiek znacznie młodszy od niego, zwany Don Giorgio, poprzednik późniejszego mistrza Giorgio, którego sława, rosnąca z każdym dniem, nie dawała spać Benedettowi.

Dom Benedetta był to długi kamienny budynek, z obszernym gankiem od dziedzińca, pełnym krzewów różanych. W dziedzińcu rosły rozkoszne jabłonie, grusze, śliwy i inne drzewa owocowe, a okna pracowni mistrza wychodziły na ten uroczy, zielony zakątek. Pełno było wówczas w całym kraju takich domostw, pracowni i ogrodów, zacisznych, spokojnych, w których śpiewało ptactwo, woniały kwiaty i zioła.

Dziś ludzie pracują w ściśniętych, brudnych i zapowietrzonych miastach, toż ich wyroby są równie nędzne jak całe ich życie.

Młody synek sąsiada Sanzio spędzał wszystkie wolne chwile w obszernym domu mistrza Benedetto; Pacyfica kochała go bardzo, a nawet sam mistrz, zwykle ponury, uśmiechał się czasem do chłopca i pokazywał mu, jak się maluje na miękkiej, nieurobionej jeszcze glinie.

Pacyfika była wówczas świeżem, siedmnastoletniem dziewczęciem; być może, że Rafaelowi stała w myśli jej twarzyczka, gdy w późniejszych latach malował swoją madonnę Syxtyńską. Kochał on ją, jak wszystko, co było pięknem, jak każdego, co był dobrym dla niego. Obszerny, stary dom mistrza Benedetta, pełen światła, słońca i zapachu, przenosił może nad pracownię ukochanego ojca, nad mały sklepik starego dziadunia.

W domu mistrza mieszkało czterech uczni, którzy się kształcili w jego sztuce. Z pomiędzy nich Rafael i Pacyfika polubili najbardziej Łukasza Torelli, pochodzącego z pobliskiej wioski w górach; był to chłopak piękny, smagławej cery, słusznego wzrostu, którego postać wydawałaby się wspaniale w długim płaszczu i aksamitnym kubraku żołnierza. W istocie umysł Łukasza daleko był odpowiedniejszym do żołnierki, do życia pełnego niebezpieczeństw i chwały, niż do gliny i pędzla w pracowni. Lecz on pokochał Pacyfikę ujrzawszy ją kiedyś dawniej w Urbino, i poszedł służyć jej ojcu, aby tylko oddechać tem samem powietrzem i mieszkać z nią pod jednym dachem.

Nie na wiele mu się to przydało.

Widywał ją tylko u stołu; czasem pozwolono mu przynieść jej dzban wody lub nakarmić gołębie; czasem ujrzał jej szarą sukuię między drzewami ogrodu, albo usłyszał szmer jej kołowrotka — ot i wszystko. Ciężka dwuletnia praca nie wydała lepszych rezultatów. O! jakże on zazdrościł nieraz małemu Rafaelowi, który biegł do jej pokoiku po kamiennej posadzce, rzucał się w jej objecia, a potem szedł z nią razem do ogrodu zbierać owoce i kwiaty.

„Ja kocham Pacyfikę“ — mówił nieraz do Rafaela wzdychając głęboko.

„I ja kocham ją bardzo“, — odpowiadał chłopczyna z uśmiechem.

„O, to całkiem co innego, mój drogi, mówił mu Łukasz, jabym chciał mieć ją za żonę.“

„Ja nigdy nie będę miał żony, odpowiadał Rafael, moją żoną będzie malarstwo“ — i dziecinna jego twarzyczka nabierała wyrazu dziwnej powagi pod tą aureolą jasnych, kręcących się włosków. Nieznużony przypatrywał się całymi dniami, jak ojciec jego malował świętych z gałązką palmową w ręku, a mistrz Benedetto stroił białą porcelanę w skrzydła aniołków i szaty proroków, lub jaskrawemi barwami malował ustępy z dziejów biblijnych.

(D. c. n.)

Ze spuścizny po Mickiewiczu.

W papierach pozostałych po Adamie Mickiewiczu, znalazła się skreślona w języku francuskim karta czy notatka, zawierająca porównanie pomiędzy dyplomacją francuską a angielską, w formle uwag, przez anglika kreślonych.

Jaki powód skłonił twórce „Wallenroda“ do skreślenia tego, nigdzie dotąd niedrukowanego ustępu, trudno już dziś dojść z jego treści...

Przesyłając nam tę kartę, syn poety, pan Władysław Mickiewicz, dodaje następne uwagi:

Zdaje mi się, że to Goethe zdefinjował francuzów w ten sposób: „naród bardzo dowcipny, ale wcale się nie znający na geografji“.

Ta nieznajomość geografji dochodziła czasami do rozmiarów monumentalnych.

Pan J. C. Bratiano, obecny prezes rady ministrów w Rumunji, opowiadał, iż w r. 1848-ym był na audjencji u francuskiego ministra spraw zagranicznych, Juljusza Bastide. Pan minister przerwał mu mowę pytaniem:

— Jaka jest stolica pańskiej ojczyzny?

— Bukareszt! Ekscellencjo!

— Buchara... chcesz pan pewno powiedzieć? — poprawił go minister. — No, mów pan dalej!

Wzięty za dzikiego mieszkańca Buchary, Bratiano nie wiedział co odpowiedzieć.

W Konstantynopolu w r. 1855-ym Adam Mickiewicz, przechadzając się w towarzystwie jednego ze swoich przyjaciół, spotkał oddział baszybuzuków, którzy pod dowództwem kaprala francuzkiego prowadzili bagaże. Kapral tłumaczył im w swoim języku, jak to powinni robić. Rozumie się, iż baszybuzuki, turcy z natury i z przekonania, nie rozumieli ani słowa i wykonywali rozkazy bardzo opacznie. Nareszcie zniecierpliwiony kapral wykrzyknął:

— Cóż to jest, że mnie nie słuchacie? mówię przecież wyraźnie po francusku!...

Adam Mickiewicz i jego przyjaciel, usłyszawszy te słowa, wybuchnęli głośnym śmiechem, który zwrócił uwagę kaprala na jego własną naiwność. Poczciwe kapralisko zaczął się sam śmiać z siebie, ale wielcy mężowie stanu, choćby największe powiedzieli głupstwo, zostają zawsze jednakowo sztywni i poważni.

Adam Mickiewicz, który niejednokrotnie miał sposobność ścierać się z nimi, zwrócił raz w humorystycznym artykule uwagę na nieświadomość i zarozumiałość dyplomatów francuskich.

W Konstantynopolu Adam Mickiewicz rozmawiał długo z pewnym dyplomatą angielskim, a gdy rozmowa zeszła na dyplomację francuską, anglik rzekł z pogardliwą miną:

— O!... z dyplomatą francuzkim nigdy nie ma kłopotu. Mówiąc do niego, trzeba tylko zacząć od słów: „jesteś pan zbyt poważnym mężem stanu, aby nie wiedzieć, że...“ — a on już wszystko zrozumie, wprzód jeszcze, nim się dowie, o co idzie właściwie.

Jakkolwiek ułamkiem tylko niewykończonym jest garstka myśli twórcy „Pana Tadeusza“, którą tu podajemy, nie zdaje mi się, aby była bez interesu dla ogółu. Wyobraźnia czytelnika zapełni braki tekstu. Jeżeli, przed pierwszym lepszym okruchem wypalonej gliny starożytnej stajemy w zachwycie i w umyśle odtwarzamy sobie całe statuę, której cząstkę stanowił, jeżeli prosty kawałek szkła iryzowanego zdolny jest cofnąć nas aż do cywilizacji etruskiej, dlaczegożby nie obrobiony wprawdzie szczątek myśli człowieka genjalnego nie zasługiwał choć na odrobine miejsca w muzeum umysłu ludzkiego?

Autograf Adama Mickiewicza brzmi w przekładzie:

„Pomimo zupełnego zaufania, jakie mam w panu — mówił mi pewien mąż stanu — nie byłbym sobie pozwolił powziąć żadnego postanowienia, któreby mogło być niebezpieczne dla interesów królestw połączonych. Rzeczy, które panu powiem, są prawdziwemi zwierzeniami; w każdej maszynie zresztą, jest tylko kilka sprężyn i jest też tylko kilka prawd mechanicznych, które tworzą ruch i życie.

„W Anglji pozwalają cudoziemcom budować maszyny jakie kto chce, ale wzbraniają anglikom, majstrom w swym rzemiośle, zdradzac pewne sekretne zastosowania, czyli tak zwane przez niemcow *kunstgriffy*. Te drobne sekreta nadają ruch maszynie. Trzeba pracować jako konstruktor, jako palacz i jako maszynista, aby umieć prowadzić maszynę parową. Robotnicy są polem, na którem wzrastają wynalazcy i inżynierowie.

„Kraj wasz przepełniony jest wynalazcami i inżynierami (mówię tu o dyplomacji) ale brak mu konstuktorów i palaczy. Jeżeli odegrałem jaką rolę polityczną, to jedynie dlatego, że długo i sumiennie pełniłem skromne obowiązki, o których mam zaszczyt mówić teraz panu.

„Człowiek, który wchodzi do wielkiego zakładu, nie przestudjowawszy pilnie jego szczegółów, widzi wszędzie tajemnice i sekreta, i każdemu z prowadzących osobne działy przypisuje myśli i kombinacje głębokie. Mówię to panu dla usprawiedliwienia dyplomacji angielskiej z tego zarzutu tajemniczości i głębokich kombinacyj, jakie jej robią zawsze... uczniowie w dyplomacji. Faktem jest prawie, że anglik jest zawsze bardzo szczery, i nie jego jest wina, jeżeli nikt uparcie nie chce ocenić jego szczerości. Również nie jego jest winą, jeżeli mu przypisują jakieś skryte zamysły. Także nie trzeba o to winić dyplomacji obcej. Jest to nieszczęście czasu. Dyplomata angielski nie znajduje już od czasu rewolucji francuskiej ludzi, z którymi mógłby mówić i postępować jak ze swymi równymi.

„A jednak, czegożby bardziej pragnęli członkowie naszej izby wyższej i najdystyngowańsi *gentlemeni* izby niższej w stosunkach z wysoko położonymi osobami rewolucyjnej Francji, Polski, Włoch?!... Mówią oni do tych osób — mogę pana o tem zapewnić — jak szlachcic do szlachcica, i pierwsi oni dziwią się, znajdując w swoich kolegach z dyplomacji europejskiej tylko *common stock, vulgar*, to jest ludzi, którzy jakkolwiek przedstawiają się jako ministrowie spraw zagranicznych, jako ambasadorowie, jako ajenci dyplomatyczni, konsulowie — przedewszystkiem okazują chęć obiadowania u stołu milordów, jako ich równi. Można nawet czasem myśleć, że sami mieliby ochotę wejść w służbę pana angielskiego. Widziałem dyplomatów francuskich, którzy zostawali prostymi urzędnikami — pracowałem z nimi!...

„Wierzy pan zapewne, że lord angielski, który ostatecznie przekonywa się, iż minister pełnomocny lub sekretarz ambasady dąży do zajęcia jakiejkolwiek pozycji w państwie lub w jakim wielkim domu, z rodzaju tych, jakiemi są domy panów angielskich, przedewszystkiem smuci się tem. Mogę pana zapewnić, że arystokracja angielska mocno się zasmuciła małością nowych reprezentantów Francji.

„Szlachta nasza chciała protegować „ludzi nowych“ Francji. Nie robiłaby żadnych trudności w przyjęciu ich na swoje łono. Izba lordów zgadza się od czasu do czasu przyjąć za kolegów adwokatów i negocjantów. Byłaby też chętną uznać w tym charakterze adwokatów a nawet szkolników *(schoolmasters)*, którzy teraz rządzą Francją. Próbowali tego nawet szlachetni milordowie, lecz trudności pochodzą ze strony Francuzów.

„W Anglji, jeżeli taki *gentlemen*, bankier, adwokat lub przemysłowiec zostanie mianowany baronetem lub milordem, stara się odznaczyć uczuciami narodowemi i jeśli wspomni czasem o swoich interesach osobistych, to stara się je pogodzić z interesami państwa brytańskiego. Znałem gentlemenów, którzy narazili wielkie fabryki igieł i piór stalowych dla dopomożenia przedsiewzięciom wojennym generała lorda Gough w Pendżabie. Doświadczenie polityczne, jakie posiadali, pozwoliło im zrozumieć, że Pedżab zdobyty przez lorda Gough, będzie potrzebował korespondować z Anglją i nauczy się pisać po angielsku, co koniecznie zwiększy pokup piór stalowych. Kupiec narażający się na straty dla dopomożenia przedsięwzięciu lorda Gough jest pewny, iż po odniesieniu zwycięstwa nad Pendżabem odnajdzie kapitał swój i wszystkie stracone procenta.

„Charakter handlowy anglików czyni ich panami Europy, która stała się też handlową, ale której dyplomaci nie mają ani śmiałości w przedsięwzięciach, ani energji wykonawczej kupców angielskich.

„Kupcami kontynentu, którzy najbardziej starają się naśladować kupców angielskich, są dyplomaci francuscy. Mylą się oni jednak co do głównego punktu: zdaje im się, że Angja jest rządzona przez kupca. Wielkie bogactwa domów, rządzących Anglją, skłaniają francuzów do wierzenia, że domy te muszą być koniecznie domami bankierskiemi. Francuzi nie rozumieją innego sposobu zbogacenia się, jak za pomocą operacyj giełdowych. Sądzą o potędze metalicznej Anglji wedle swoich własnych idei. Mylą się bardzo. Anglja jest zawsze rządzoną przez rodziny wojskowe. Duch zwycięzców z pod Delhi, Vittorii, St. Jean d'Acre i Waterloo rządzi Anglją. Jeśli ręka, która mieczem władała, dotyka ręki, która mierzyła kwartą i łokciem, to jedynie pod warunkiem, że ta ręka handlowa zapomni swych zwyczajów... codziennego oszustwa i chwytając pióro prawodawcy, posługiwać się nim będzie tak, aby o jej handlowej przeszłości zapomnieć było można.

„Francuz przeciwnie, zyskawszy szlify jeneralskie na polu bitwy, a następnie mianowany ambasadorem przy rządzie, który chce uszanować jego zasługi wojskowe, wchodząc w stosunki z reprezentantami Anglji, czuje się obowiązanym grać rolę kupca, a nawet *marchantsclerk*, subjekta handlowego. Mówi do księcia Wellingtona i do komandora Napier o nożach i szpadach. Książę i komandor pozwalają mu mówić, powziąwszy jednak w duchu postanowienie odesłania go do ich kantoru *headclerk*, aby był w rozmowie swobodniejszy.“

(Z noworocznego numeru *Kurjera Warsz.*)

Wspomnienia pośmiertne.

Antoni Edward Odyniec, wierny druh Mickiewicza i towarzysz jego pierwszej wędrówki po szerokim świecie, skończywszy lat ośmdziesiąt, dnia 15. stycznia o godzinie 5. po południu spoczął w Bogu, któremu duch jego przez całe, długie życie wiernie służył. Jest to więc już przedostatni z owych ostatnich Wajdelotów, którzy rodakom swoim na zgliszczach niepodległej Polski, nucili „ostatnią...“ choć nie „litewską“ piosenkę.

Zgon ten, acz może przewidywany, odbił się jednak bolesnem echem po szerokiej przestrzeni.

Echo owo, to jak gdyby odgłos tego trzasku, który sprawia, zdruzgotany piorunem stoletni dąb, padający wśród wyciętej już puszczy.

Odyniec nie był wielkim, genialnym poetą, lecz nazwisko jego przypominało nam tę wielką, bezdzietną epokę, w której na horyzoncie literatury polskiej świeciły takie słońca, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński i Seweryn Goszczyński, autor Zamku kaniowskiego. Był on wśród nas ostatnim przedstawicielem, ostatnią pamiątką tej epoki świetnej.

Urodzony na początku bieżącego stulecia w r. 1804-ym w guberni Wileńskiej, powiecie oszmiańskim, kształcił się najpierw w konwikcie księży Bazylianów w Bornnach.

Już w młodości przyszły autor *Felicyty* i *Barbary*, a niezrównany tłumacz Walter-Scota, Szylera, Byrona i Moora, okazywał zdolności świetne. W naukach zaś czynił tak szybkie postępy, że już w r. 1821 znajdował się na uniwersytecie wileńskim, obok Mickiewicza, Tomasza Zana, Juljana Korsaka, Aleksandra Chodźki i Stefana Witwickiego.

Z talentem wrodzonym wśród koła towarzyszów, z których każdemu sokole lub orle wyrastały skrzydła, ś. p. Odyniec stał się równie skrzydlatym poezji ptakiem. Pierwsze jego utwory z owej młodzieńczej epoki, nosiły już na sobie cechę prawdziwego talentu, który wzrósł i spotężniał bardziej jeszcze przez wpływ tego ogniska Filaretów, przy którym grzał się i... sparzył nawet duch młodego poety.

W r. 1825-ym, wyszedłszy z murów więziennych, do których wtrąciła go, z innymi Filaretami, okrutna dłoń Nowosilewa. — Odyniec wydał pierwszy zbiór poezyj swoich, pomiędzy którémi znajdowało się kilka prawdziwego natchnienia kwiatów.

Pisząc ulotne, ówczesnego pokroju utwory, ballady i sonety głównie, Odyniec już w owej epoce ujawniał skłonność do twórczości w dramatycznym kierunku i do przekładów dzieł poetów wielkich. Jednakże pierwszy jego dramat p. t. „*Izydora*“, nie zyskał powodzenia; natomiast przekłady, któremi później zasłynął tak świetnie, już wówczas zachwycały znawców.

Najpłodniejszą i najświetniejszą epoką w życiu, twórczości Odyńca były te lat kilka (od roku 1829-ego do 1836-ego), które przepędził za granicą w towarzystwie Adama Mickiewicza. Wtedy to bowiem, poeta gromadził i zbierał w pamięci, a może i w notatkach, te wspomnienia i obserwacje, któremi w lat wiele później, przy schyłku życia, zbogacił literaturę naszą, ogłosiwszy je w formie *Listów z podróży*. Podczas tej również epoki wyszły z pod jego pióra świetne, a często nawet niezrównane przekłady z niemieckiego Schillera i z trzech angielskich poetów. *Dziewica orleańska*, *Korsarz* (wydany w jednej książce z przekładem Mickiewiczowskim *Giaura*), *Czciciele ognia*, *Narzeczona z Abydos*, *Mazepa*, *Pieśń ostatniego Minstrela*, nadewszystko zaś *Pani jeziora*, świadczą o tem wymownie. To też wspomnienia z tych lat kilku złotemi literami zapisawszy się w sercu poety, wykwitły później najwonniejszemi jego ducha kwiatami.

Ś. p. Odyniec pisał równocześnie i dużo; w jego luźnych utworach z młodzieńczych czasów, jak to już nadmieniliśmy, było talentu wiele; więcej jeszcze ujawnił go późniejszy autor *Felicyty*, *Barbary* i *Jerzego Lubomirskiego*, jednakże koroną działalności twórczej Odyńca, dyademem jego, zasługi i sławy, są i będą na długo jeszcze jego *Listy z podróży*, i jego niezrównane Walter-Scota przekłady.

Jedną z wybitnych cech w charaktere zmarłego poety, była swoboda, serdeczność i wesołość w koleżeńskich i towarzyskich stosunkach, a nadzwyczajna ruchliwość w umysłowej działalności jego. Tej ostatniej dał on dowody już niegdyś w młodości, gdy garnął rówieśne mu talenta do wydawanych przez siebie roczników p. t. *Melitele*. Składał je później, podczas pobytu w Dreźnie i za powrotem do kraju, gdzie, mianowicie zaś w Wilnie, oprócz stałego współpracownictwa w redakcji *Kurjera Wileńskiego*, pracował nad redakcją *Encyklopedji powszechnej* wydawanej przez Glücksberga.

Pisząc to pośmiertne wspomnienie pod świeżem wrażeniem katastrofy, która je wywołała, nie mamy zamiaru rozbierać tu ani oceniać szczegółowo działalności literackiej zmarłego poety. Przeszło pół-wiekowa praca jego ducha rozpromieniona w rozmaitych kierunkach, choć zawsze z jednej, wiernej Bogu i Ojczyźnie płynąca idei, zasługuje na obszerniejszą, gruntowniejszą i wszechstronną ocenę.

Naszym zamiarem, a i obowiązkiem nawet, jest rzucić wieniec laurowy na mogiłę czcigodnego starca i w krótkich rysach streścić to, co on przez lat sześćdziesiąt z górą, wytworzył.

Uzupełniając przeto, acz pobieżnie, tylko to, co już wyżej powiedzieliśmy o ważniejszych chwilach twórczości literackiej Odyńca, dodamy, że praca jego ducha od młodości aż do zgonu, była rodzajem błogosławionej siejby, z której rodziły się kwiaty, owoce i kłosy...

W istocie Odyniec, jak za lat młodzieńczych podniecał i budził do działania twórczego umysły rówieśników swoich, tak pod koniec zasłużonego żywota zachęcał młode talenta i zagrzewał je do pracy na polu literatury ojczystej.

Wolny od zawiści, szczerze miłujący sztukę, poeta sędziwy lubił się otaczać talentami młodemi. Nie wytworzył wprawdzie z tego kółka geniuszów, ani talentów zbyt świetnych, bo te, jak słońca własnemi promieniami świecą, lecz wszystkim udzielał rad zdrowych, wspierał w potrzebie chlebem ciała i ducha, a niektórych wyprowadził nawet na gościniec szeroki.

Miłość Boga, ludzkości i Ojczyzny była zawsze ideą przewodnią zmarłego poety, a cześć i serdeczną przyjaźń dla towarzysza młodości a zarazem i mistrza swojego, Adama Mickiewicza, przechował przez całe, wiekowe blisko życie, jak Znicza ogień święty.

W dziełach Odyńca, człowiek i poeta odtwarzają się jednacy: nigdy jeden drugiemu nie przeczy w niczem i antytezą nie staje. Tak jak żył człowiek, tak pisał poeta.

Dla tego to pewnie w utworach Odyńca nie widać błyskawic świetnych, nie słychać tam huku

piorunów. Szalone namiętności, gorzkie zwątpienia i beznadziejne rozpaczy okrzyki, nie zabarwiają jaskrawą swoją łuną czystego horyzontu wyobraźni jego i ducha.

Ta miłość jasnych, pogodnych obrazów w naturze i w ludzkości, tak wydatna we wszystkich oryginalnych utworach Odyńca, wpłynęła także i na wybór arcydzieł obcych do przekładu na język ojczysty. Romantyk i liryk, Odyniec szuka do przekładu mistrzów obcych pokrewnych mu duchem, lub przynajmniej z dzieł ich wybiera takie tylko, z któremi umysł jego i serce sympatyzują. Wprawdzie niekiedy wyobraźnia poety-tłómacza, przekracza te granice porwana siłą atrakcji jakiegoś demonicznego ducha, Byronowego naprzykład, lecz chwila taka trwa krótko i duch poety wraca znowu pod swoje horyzonty pogodne.

Powiedzieliśmy wyżej, że do najważniejszych dzieł Odyńca zaliczamy jego *Opowiadania* i *Listy z podróży*. Czytelnikowi wprowadzonemu w to czarodziejskie koło wspomnień poety, zdaje się, że on także w nich żyje, działa, cierpi i raduje się wraz z autorem w tem gronie młodzieży, która wierzyła w ideały, kochała je i gotowa była nawet umrzeć za nie!

Dzieło, które społeczeństwu dzisiejszemu, wystudzonemu, przypomina przeszłość taką, godne jest szacunku nawet od tych, którzy już ideały swoje bezpowrotnie stracili...

Kochając przeszłość i myśląc o niej często, nic dziwnego, że Odyniec kochał i pamiętał także i ostatnie z owej epoki postacie, które wraz z nim pozostały na ziemi. To też, gdy przed trzema laty społeczeństwo nasze, na szerokim obszarze, obchodziło uroczyście ośmdziesięcioletni jubileusz urodzin Józefa-Bohdana Zaleskiego, Odyniec był jednym z pierwszych, którzy tę myśl najgoręcej poparli, a poniekąd i w czyn przeprowadzili. Jakiem zaś uczuciem serce i jakim zapałem muza sędziwego starca, tętniły jeszcze w tej niedawnej chwili; dowodzi tego pełen wdzięku, humoru, uczucia i miłości dla ideału, wiersz, którym Odyniec jak wieńcem laurowym opasał imiona i nazwiska 126 dziewic polskich podpisane na adresie przesłanym w hołdzie Bojanowi Ukraińskiemu.

Drugim, jeszcze świeższym dowodem bratniej miłości dla swych przyjaciół, Filaretów dawnych, było spotkanie Odyńca w zeszłym roku ze starszym o lat kilka, także wileńskim uniwersyteckim kolegą, Ignacym Domejką, który z za oceanu, z wieńcem u obcych zasłużonej sławy, na ziemię rodzinną powrócił.

Dwaj czcigodni starcy nie mogli nacieszyć się sobą, przywodząc jeden drugiemu wspomnienia młodości, a może i szeregu złudzeń i nadziei, jakie wtedy snuli...

To pierwsze po półwiekowem rozłączeniu spotkanie weteranów ducha, było też i ostatniem na ziemi. Wprawdzie Domejko zdrów i czerstwy, ciałem i umysłem, żyje dotąd jeszcze, lecz stary jego towarzysz, druh Mickiewicza, zasnął już na wieki.

Odyniec, jak żył z Bogiem, tak umarł w Bogu, do ostatniej chwili radując się otaczającą rodziną, błogosławiąc ją, modląc się i przesyłając pożegnania przyjaciołom, nieobecnym przy jego śmiertelnem łożu.

Zwłoki czcigodnego starca zostały pochowane dopiero w tydzień po jego śmierci, w przeszłą środę.

Takie było wyraźne życzenie umierającego poety, który w ostatniej chwili przed zgonem, w ostatniem tchnieniu prawie, wyszeptał pożegnanie dla swojej ziemi rodzinnej, dla Polski...

* * *

Ks. Kasper Borowski, biskup płocki urodził się 6 stycznia 1801 r. we wsi Polinowszczyznie na Białorusi. Rodzina jego pochodziła z Mazowsza, z ziemi dobrzyńskiej. Początkowe nauki pobierał u OO. Dominikanów w Drui, potem w Zabiałach, następnie przeniósł się do szkoły utrzymywanej przez OO. Jezuitów w Uszwaldzie, a gdy w 1820 roku zakon ten skasowano, odbywał dalsze studja w szkole ks. Missjonarzy, potem zaś w liceum połockiem, będącem pod kierunkiem OO. Pijarów.

Otrzymawszy święcenia kapłańskie w 1830, przeznaczony został na administratora kościoła rasztackiego w saratowskiej gubernji. W tej niemieckiej gminie przebył tylko rok jeden, bo już w 1831 roku widzimy go proboszczem również w niemieckiej gminie Josefstal, a w dwa lata później powołano go do wykładu Pisma św. w wileńskiej akademii duchownej.

O działalności jego z tych czasów tak pisze ***Kurjer Poznański:***

Uczony i wymowny profesor pracował piórem i słowem. Do słuchania go chetnie garnęła się młodzież. Przez lat kilka na posadzie adjunkta, później mianowany profesorem dziejów kościelnych z prawa kanonicznego, pracował usilnie nad młodzieżą. Tej epoki sięga część jego przekładów i greckiego. W roku 1835 otrzymał on w tej najwyższej krajowej instytucji stopień doktora „utriusque juris“.

Po przeniesieniu zakładu do Petersburga, zdolny profesor udał się za nim i tam od roku 1842 te same wykładał przedmioty, a oprócz tego był ojcem duchownym alumnów i kustoszem księgozbioru. W roku 1846 pozyskał godność kanonika w kapitule mohilewskiej, mimo czego dalej wykłady prowadził. W roku 1848 wyniesiony na biskupa dyecezji łucko-żytomierskiej, otrzymał święcenie biskupie dnia 5 grudnia t. r. w Petersburgu z rąk biskupa Melchiora Fijałkowskiego, wówczas administratora archidyecezji warszawskiej.

Do dwóch katedr, kanonicznie z sobą połączonych, odbywał ingresa: w Żytomierzu, obranym na stolicę dnia 11 marca 1849 r., w Łucku dnia 3 czerwca t. r.; podczas objazdu kanonicznego po ogromnych obszarach gub. wołyńskiej i kijowskiej, towarzyszył mu dzisiejszy sufragan ks. Lubowidzki. W tej podróży zwiedził Ukrainę naddnieprzańską, okolicę Smiły, Kaniowa i Korsunia: tradycje o tem zostały w ustach ludu. — W r. 1857 koronował Najświętszą Marją Pannę Berdyczowską.

Z czasów jego pisarskiej działalności mamy rozprawy w formie listów, drukowane w *Pamiętniku religijno-moralnym: O sakramencie pokuty* (1855), *O godności stanu duchownego* i wiele innych. Z własnych funduszów nabył w owej epoce dom i darował go kapitule w Łucku; wszystkie oszczędności kładł w dobroczynne zakłady i szpital w Żytomierzu, to też gdy opuszczał dyecezją, funduszu na podróż brakło. W r. 1862 udał się do Rzymu na kanonizacją Męczenników japońskich i tu w kilku miesiącach zjednał sobie takie uznanie u Piusa IX, że mianowanym został obywatelem rzymskim i asystentem tronu papieskiego.

Przetłumaczył z greckiego ciąg dalszy *Pism mężów apostolskich Klemensa Rzymskiego, Ignacego i Polikarpa Biskupów*, przytem *Dziejc męczeństwa dwóch ostatnich*, wreszcie *List do Dyogneta*. Wszystko to tworzy dwa obszerne tomy, dotąd nie wydane. Wyborny przekład poematów św. Grzegorza Nanzjańskiego był drukowany w wyjątkach.

Skoro mowa o działalności pisarskiej Biskupa, nadmienić wypada, iż pod pseudonimem Chwaliboga drukował w Żytomierzu *Katechizm mniejszy*, oraz *Katechizm rzymsko-katolicki* (1860) zaś w początkach swej profesury traktat etyczny p. t. *Syn marnotrawny* w Warszawie 1852.

Wracając z Rzymu do kraju, zawitał do Krakowa, celem odwiedzenia drogich nam miejsc i pamiątek. Rozrzewniony i do głębi wspomnieniami przejęty, oglądał każdy zakątek i, jak sam później mówił, chwile te należały do najszczęśliwszych w jego życiu.

W r. 1868 zwiększyły się jego trudy i mozoły z powodu przyłączenia do dyecezji jego dyecezji kamienieckiej.

W roku 1869 wszedł w zatarg z rządem i wywieziony został do Permu, gdzie pozostał aż do roku 1882, w którym to czasie pozwolono mu wrócić do kraju. Ks. Biskup osiadł w Płocku, dokąd przybył w dniu 26 maja 1882.

Przybycie jego do Płocka było erą w rocznikach grodu.

Na statek, przychodzący z Włocławka, oczekiwały tłumy ludu. Biskup zajął dwa pokoiki przy kościele poreformackim, w którym codziennie mszę św. odprawiał. Jego ustronie stało się przedmiotem pielgrzymek. Świątobliwy kapłan był wielbiony przez wszystkich i otoczony powszechną troskliwością. Płock wówczas witał w swoich murach dygnitarzy kościelnych z kraju całego, pragnących starca uczcić osobiście. Wiadomość o zamianowaniu go Biskupem dyecezji przejęła ogół żywą radością. Ingres do katedry dnia 18. maja 1883-ego r. był uroczystością dla całego miasta.

Ks. Borowski, pomimo wieku, jął się rządów z całą energją. Odbył trzy objazdy po wnętrzu gubernii, wzmocnił poczet nauczycielski w seminarjum i oddziałał przykładem własnym na ducha religijnego. Jego krótkotrwałe rządy są złotemi wyryte głoskami w dziejach dyecezji.

Legł jak żołnierz na posterunku, bo spełniając obowiązki ołtarza; skutkiem zaziębienia zaniemógł i po długiej, dwumiesięcznej chorobie, złamany wiekiem i cierpieniem, zamknął powieki.

Kronika rolnicza.

Konserwowanie mleka. — Użytkowanie z naci kartoflanej. — Doświadczenia nad wpływem kw. siarczanego i siarczanu sody na roślinność. — Praca pana M. Girdwoyna. — Stawy w Dukształach.

Mleko jest pokarmem łatwo psującym się i bardzo trudnem do konserwowania, ze względu jego własności fizycznych i organoleptycznych. Sposoby używane do przechowywania mleka w stanie naturalnym, to jest bez dodatku cukru lub innego ciała konserwującego, do tej pory nie dały rezultatów zadawalniających. Mleko skoncentrowane z dodatkiem cukru, ma smak słodkawy, odstręczający dla małych dzieci, tych największych konsumentów dobrego mleka. Mleko konserwowane za pośrednictwem dodatku substancji chemicznych, traci wiele na smaku i przymiotach swych i dla tego w żywieniu odrzuconem być powinno. Sposób konserwowania metodą Apperta, pozwala wprawdzie przechowywać mleko w jego stanie naturalnym, lecz płyn ten ogrzany pod zwykłem ciśnieniem w temperaturze 86°, straci swe pierwiastki aromatyczne i nabiera smaku mleka przegotowanego. Obecnie jednak stwierdzono, że mleko nawet wystawione na działanie powietrza oczyszczonego z zarodków metodą Pasteur'a, może być przez dłuższy czas konserwowanem. Doświadczenia robione pozwalały przechowywać mleko w baniach o szyjkach cienkich, zakrzywionych i otwartych, a mleko to nic ze swych własności nie straciło.

W Anglii wyrabiają tak zwany „Extract of Milk“ to jest mleko zgęszczone, zakonserwowane w małych pudełkach systemem Apperta, a ekstrakt ten zmięszany z wodą zwyczajną w stosunku 3 części wody na 1 część ekstraktu, daje napój zupełnie podobny zapachem i własnościami fizycznemi do mleka naturalnego. Mieszanina ta zawiera skład następujący:

Wody	85,42	Materji stałych 14,58.
Kaseinu i albuminu	4,21	
Cukru	5,22	
Masła	4,25	
Soli	0,90	
	100,00	

Jak widzimy z powyższej analizy, mleko otrzymane przez zmieszanie ekstraktu z wodą, odpowiada mleku dobremu i tych samych przymiotów jak najlepsze mleko na targach sprzedawane.

Kwestja zużytkowania niektórych odpadków roślin okopowych mocno zajmuje rolników. Liście buraków, nać marchwi, znajdują zastosowanie w karmieniu inwentarzy, dla których stanowią bardzo dobry pokarm, inaczej jednak rzecz się przedstawia z nacią kartoflaną. Większość rolników nać uważa za kłopot, nie wiedząc jaki użytek z niej robić, i dla tego słusznem jest bardzo poznanie środków za pomocą których można najpraktyczniej odpadki te zamienić na nawóz. Wiadomo jest rolnikom z doświadczenia, że odpadki te użyte w stanie naturalnym więcej są szkodliwe jak pomocne dla wegetacji i że najwłaściwiejby było zaczynać od odkwaszania ich, lecz czy to przez niewiadomość, czy przez oszczędność, środka się tego nie używa. Rozmaite sposoby były już podawane, a zebrawszy pod tym względem wskazówki teorji i praktyki, treściwie podamy je czytelnikom.

Zalecają zatem:

1) Układanie naci warstwami, a przy tworzeniu kup takich, należy każdą warstwę przesypywać fosforanami sproszkowanemi, w stosunku 25% na 100. Utworzone w ten sposób kupy, poddaje się fermentacji sześciotygodniowej lub dwumiesięcznej. Rozdziela się następnie mieszanine tę na gnojownikach, stopniowo i małemi warstwami, w celu aby gazy przeniknęły całą masę. W tym stanie nać kartoflana pomieszana z nawozem, odpowiedną jest pod wszystkie rośliny. Lub też, po odbytej fermentacji naci z fosforanami, przerabia się kupę i na nowo poddaje drugiej fermentacji. W ciągu miesiąca stycznia używa się tej mięszaniny jako nawóz pod drzewa. Nawóz ten będzie ubogim w azot, zawierać jednak będzie dużo alkalii i fosforanów.

2) Fosforany sproszkowane mogą być zastąpione przez wapno, w tych samych warunkach, lecz w mniejszej dozie; rozkład następuje gwałtownie, należy się jednak obawiać straty pewnego procentu azotu.

3) Popioły drzewne zmięszane z nacią kartoflaną w stosunku 1:10 to jest na centnar popiołu, dziesięć centnarów naci, dają wyborne rezultaty. Sposób postępowania jest bardzo prosty, a samo się przez się rozumie, że im więcej domięszamy popiołu, tym rozkład będzie spieszniejszy, i tym prędzej nawóz będzie spożytkowany.

Wreszcie, gdybyśmy nie chcieli kupować ani fosforanów, ani wapna, ani popiołu, pozostaje nawóz stajenny. Wrzućmy nać kartoflaną do nawozu, w sposób wyżej opisany, a możemy być pewni doskonałych rezultatów. Ten ostatni wreszcie sposób zalecanym jest przez rolników doświadczonych, o czem łatwo się przekonać, czytając pod tym względem uwagi takich powag, jak J. Pierre, Girardin, Malaguti i wielu innych.

Widziemy więc z powyższego, że sposobów użytkowania z naci kartoflanej jest dosyć. Do ludzi inicjatywy należy ich zastosowanie, w celu obalenia niedorzecznych przesądów, jakie pod tym względem wytworzyły sobie rutyna i uprzedzenie.

W Czechach prof. Farsky bardzo ciekawe robił doświadczenia nad wpływem kwasu siarczanego i siarczanu sody, użytych jako nawóz. Grunt na którym doświadczenia robiono był gliniasty. Rozdzielono go na trzy działy, pierwszy nie dostał żadnego nawozu, drugi był użyźniony skoncentrowanym kwasem siarczanym w tym stosunku, że ilość kwasu zrobiła grunt zupełnie wilgotnym, trzeci zaś działek zasilono rozwodnionym siarczanem sody, odpowiadającym danej ilości kwasu siarczanego, to jest 100 gramów kwasu na 3500 gramów ziemi. Ziemia ta pomieszczoną została w skrzynkach, o grubości warstwy 10 centymetrów i zasiana ziarnem jarem, które pokryto ziemią na 4 centymetry grubości. Skrzynie podzielone zostały na dwie partje, jedna pozostawała suchą, druga w miarę potrzeby polewana była wodą. Rezultaty zbioru były następujące:

		Zbiór w ziarnie	Zbiór w słomie
		gramów	gramów
Grunt bez nawozu	Polewany wodą	28,2	38,9
	Suchy	26,9	35,8
Grunt nawieziony kwasem siarczanym	Polewany wodą	28,3	39,0
	Suchy	26,0	35,8
Grunt nawieziony siarczanem sody	Polewany wodą	28,2	39,1
	Suchy	24,9	38,8

Cyfry te pokazują, że kwas siarczany i siarczan sody nie mają wpływu na grunt w właściwym stanie wilgoci, a zmniejszają trochę wydajność w gruncie suchym.

Gospodarstwo rybne na które w ostatnich czasach w całej Polsce zwrócono baczną uwagę, dotąd dało w naszym kraju dość problematyczne rezultaty. Przeciwnie jest na Litwie.

Tam wielce zasłużony i niezmordowany ichtyolog, pan Michał Girdwoyń, nie ustaje w gorliwych staraniach o podniesienie gospodarstwa rybnego. Gdy przed kilkoma laty podnosić zaczęto u nas ważność tego działu przemysłu, jak zwykle, z początku wielu znalazło się chętnych do korzystania ze wskazówek i rad naszego uczonego. Po chwili jednak zapał pierwotny ustał i jedynie spółka rybacka świadczy o pewnem zainteresowaniu się przedmiotem. Mimo to, p. Girdwoyń w pracy nie ustał, a z konsekwencją i wytrwale dalej zamierzone dzieło prowadzi. Świeżo wziął pan G. w dzierżawę długoletnią 14 jezior, położonych w dobrach Dukszty, pow. bracławskim, gub. kowieńskiej. Dobra Dukszty należą do pp. Biegańskich i same jeziora w nich się znajdujące, obejmują przestrzeni —251 morgów. Jeziora te, wyniszczone przez gospodarkę żydowską, po włożeniu w nie przez p. Girdwoyna 10.000 rubli, staną się wkrótce wzorem do naśladowania. Oto szczegóły tego przedsiębiorstwa: Jeziora Dukształskie należą do najpiękniejszych na Litwie i sprzyjają wielce hodowli najcenniejszego gatunku ryb, jakiemi je zarybiono. Większa część gatunków ryb słodkich pochyłości bałtyckiej, znalazła tutaj przyjazne dla siebie siedlisko, gdyż jak doświadczenie nauczyło, dorastają w nich one do wielkości nieznanej w Europie zachodniej, mimo nawet rozwiniętego tam i umiejętnie prowadzonego oddawna gospodarstwa rybnego. Tak pomyślne warunki obiecują nietylko obfite plony z zaprowadzenia gospodarstwa racjonalnego, ale nadto dają pewność przyswojenia krajowi naszemu najszlachetniejszych odmian ryb zagranicznych. Okazało się również, że nietylko ryby wód słodkich, ale i morskie niektóre odmiany w jeziorach dukształskich, znalazły pomyślne warunki rozwoju. Ażeby ułatwić zaprowadzenie gospodarstwa rybnego w dobrach pomienionych i zapewnić mu należyty i prawidłowy rozwój, pan Girdwoyń wszystkie jeziora dukształskie podzielił na trzy wydziały, złożone z 12 jezior. Gospodarstwo rzeczne prowadzi rządca gospodarstwa rybnego. Każdy wydział posiada swego dozorcę i odpowiednią ilość strażników. Wylęgarnia ryb łososiowatych składa się ze źródliska obmurowanego, rowu murowanego, doprowadzającego wodę wylęgową i domu wylęgowego. Dom wylęgowy posiada jedne izbę wylęgową, pracownię rybacką, muzeum i sieci. W izbie wylęgowej ustawione są przyrządy wylęgowe, pomysłu p. Girdwoyna i piecyk żelazny do ogrzewania podczas silniejszych mrozów. W stawach urządzono tarliska dla karpi i brzon, staw wyrostowy i sadze dla karpi rozpłodowych.

C. R.

Z Afryki środkowej.

I

Faktem jest niezaprzeczonym, że stosunki klimatyczne naszego globu ulegają systematycznej zmianie. Na wysokiej północy, gdzie dzisiaj mrozy 30 stopniowe i zimny boreasz wszystko zamraża swojem lodowatom tchnieniem — istnieją ślady, że okolice te były kiedyś ożywione bogatem życiem licznych tworów fauny i flory, które łagodniejszego potrzebują klimatu. Dziś zniknęło ztamtąd życie zupełnie, a tylko tu i owdzie występujący nieśmiało mech i kosodrzewiny są smutną illustracją zmienionych stosunków.

Nasuwa się więc pytanie: w czem leży przyczyna zmian klimatycznych i drugie niemniej ważne, gdzie też się ludzkość pomieści, gdy przy powoli ale statecznie zniżającej się coraz bardziej temperaturze naszego globu — okolice dziś przez nas zamieszkiwane, staną się również, nakształt lodowców bieguna północnego, wielką pustynią śniegu i lodów.

Powiadają geologowie — że był czas, kiedy ziemia nasza była ogromną masą roztopionego płynu, który powoli zastygał, aż utworzyła się po wierzchu gruba warstwa materji stałej, w skutek czego przybrała ziemia postać kotła olbrzymiego, w którym się wiecznie gotowało.

Łatwo sobie wyobrazić, jakich scen przerażająco wielkich i wspaniałych musiała być świadkiem nasza planeta, dzisiaj taka spokojna i stateczna. Morze ognia wytwarzało olbrzymią ilość gazów, które szukając sobie wyjścia, rozsadzały cienką stosunkowo powłokę ziemi i strzelały ku niebu wśród przerażającego huku olbrzymiemi snopami rozpalonej lawy. Czem są w obec tego wybuchy największych wulkanów dzisiejszych: Wezuwiuszu, Etny, Hekli a nawet czem jest straszliwy wybuch w Karakatoa, przechodzący wszelkie inne wielkością i grozą? — Oto: zabawką dziecinną w obec scen, jakich świadkiem być musiała ziemia w czasach swojego niemowlęctwa.

Z czasem atoli stawały się ściany tego wielkiego kotła coraz grubsze i silniejsze, tak że w końcu wszelkie dąsania się uwięzionego wewnątrz żywiołu nie mogły ich rozsadzić. Gazy nagromadzone w ziemi uchodzić więc musiały przez utwory gór wulkanicznych których kratery uważać przeto należy, jako olbrzymie klapy bezpieczeństwa, czem też są w istocie.

Pobieżna ta geneza naszego globu wytłumaczy nam po części stopniowe obniżanie się jego temperatury. Ogień wewnątrz kuli ziemskiej wygasa, aż przyjdzie czas, że go zabraknie, a z nim razem skończy i nasza ziemia swój żywot i przejdzie w stadjum — w jakim oddawna się już znajduje księżyc i tyle innych ciał niebieskich. Zanim to wszakże nastąpi, ziemia przejść będzie musiała przez liczne jeszcze zmiany. Stopniowo tylko oziębiać się będzie w kierunku ku równikowi. W tym też kierunku będą ludzie i zwierzęta nowe odbywać wędrówki. Okolice równika dziś prawie zupełnie zaniedbane, a nawet po większej części nieznane, staną się wówczas ogniskiem cywilizacji, a kraje i narody, które dziś roszczą sobie pretensje do przodowania w pracy cywilizacyjnej — spoczną kiedyś pod jednostajnym całunem śniegu i tylko niedźwiedź biały panować będzie wszechwładnie nad tem wielkiem śnieżnem cmentarzyskiem narodów...

Zanim wszakże do tego przyjdzie, upłynie jeszcze bardzo dużo wody. Może całe setki wieków dzielą nas od tej chwili. Lecz cóż się wtedy stanie z ludźmi gdzież się oni pomieszczą, kiedy jak wiadomo, stały ląd nad równikiem jest stosunkowo bardzo mały. Chyba, że nowe powstaną lądy? — Tak jest w rzeczy samej.

Opatrzna natura postarała się na ten wypadek o nowe dla człowieka światy. Od lat tysięcy — od czasów powstania ziemi pracują miljardy pilnych robotników nad przyszłą dla ludzkości ojczyzną, i dzisiaj już ta robota prawie jest na ukończeniu. Olbrzymie obszary oceanu spokojnego są widownią i warstatem tej pracy, drobne infuzoria, i mikroskopijne polipy, pracownikami a skały koralowe, ciągnące się tysiące mil i łączące prawie ze sobą dwa stałe lądy — Azją i Polinerją — oto jej rezultat. Nowe ogromne lądy przygotowuje dla nas Opatrzność na wypadek przewidzianej potrzeby i już wkrótce może rafy i skały koralowe, będące dzisiaj postrachem dla żeglarzy na Oceanie Spokojnym, staną przed zdumionym wzrokiem człowieka — jako ląd stały. Ale oprócz tego znajdują się nad równikiem okolice — które dotąd dla nas prawie zupełnie były nieznane, a którym przeznaczono — ważną wkrótce może już — odegrać rolę. Mamy tu na myśli Afryki tajemniczy kontynent.

Jeżeli porównamy kartę Afryki przed laty 20 z dzisiejszymi jej mapami i przytem pomyślimy, że garstka śmiałych podróżników zmieniła prawie do niepoznania pojęcia nasze o stosunkach orograficznych i hydrograficznych tej części świata, to mimowoli czoła uchylić nam przyjdzie przed tymi bohaterami, którzy oddawszy się badaniom tych nieznanych i niebezpiecznych krain — wszystko a nawet własne życie ponieśli w ofierze dla nauki.

„Afryka środkowa to ogromne płaskowzgórze otoczone z wszech stron górami“ — oto prawie wszystko, co do niedawna o tej części świata wiedziano. Domyślano się za to mylnie, że kraj ten ogromny, przewyższający obszarem całą Europę — jest wielką pustynią bez życia roślinnego i zwierzęcego i że tylko tu i owdzie znajdujące się zielone wysepki przerywają smutny — bezbarwny, jednostajny widok tych okolic. Bo i jakżeż mogło by być inaczej, kiedy — jak dalej sądzono, również błędnie, — deszcze należą tu do największych rzadkości, czego naturalnem następstwem zupełny brak wody. A bez niej każdy objaw budzącej się natury w tym gorącym klimacie już w samym zarodku musi być stłumionym.

Tak więc przez całe lat tysiące tajemnicza osłona spoczywała nad środkową Afryką i dopiero w ostatnich czasach udało się rąbek jej uchylić. Powód do poszukiwań i badań naukowych w tym względzie dala rzeka Nil.

Już od najdawniejszych czasów święta rzeka Egipcjan była przedmiotem nadzwyczajnego zajęcia. Nieszczędzono pracy i ofiar, ażeby bliższych zasięgnąć wiadomości o górnym i średnim biegu tej żywicielki Egiptu, lecz wszystkie usiłowania były nadaremne. Słynny historyk grecki Herodot podaje w swojej historji ciekawe szczegóły o Nilu, jego naturze i początku. Szczegółów odnoszących się do właściwości rzeki i jej dobroczynnych skutków dostarczyli ciekawemu grekowi kapłani egipscy; sąd zaś jego o źródle Nilu jak niemniej przyczynie, wywołującej perjodyczne wylewy opiera się przeważnie na rozumowaniu i nie jest niczem innem — jak hipotezą na domysłach i prawdopodobieństwie opartą; mimo to utrzymały się zapatrywania greckiego historyka aż do naszych czasów prawie niezmienione, chociaż czyniono wszystko, coby mogło zagadkę tę rozwiązać.

Iluż to uczonym i wielkim umysłom w starożytności tajemnica Nilu sen odbierała! Ptolomeusze — pod których panowaniem Egipt po raz ostatni zakwitł dobrobytem, potęgą, sztuką i naukami, czynili wszystko, ażeby rozwiązać ciekawą zagadkę tajemniczej rzeki. A później, kiedy Egipt przeszedł pod panowanie Rzymian, nie szczędzili nowi panowie również niczego, ażeby dotrzeć do źródeł Nilu. „Nie ma nic pod słońcem, czegobym tak bardzo pragnął, jak pewnej wiadomości o źródłach Nilu. Dajcie mi pewność, iż ujrzę miejsce, zkąd wypływa tajemnicza rzeka, a zaprzestanę wojny domowej i zostanę prywatnym człowiekiem.“ Słowa te kładzie w usta biograf największemu z Rzymian, Juliuszowi Cezarowi.

A później nieco wysyła cesarz rzymski Nero formalną ekspedycją naukową pod zbrojną eskortą z wyraźnym rozkazem dotarcia aż do źródeł Nilu.

Kiedy Arabowie zostali panami Egiptu rozpoczęły się badania na nowo — a zawsze bezskutecznie. Dopiero w czasach wielkich odkryć i wynalazków dowiedziała się Europa od portugalskich podróżników, że w głębi środkowej Afryki znajdują się dwa olbrzymie jeziora — niby morza śródziemne, i że z jednego z tych jezior wypływa rzeczka — która jest matką Nilu. Lecz było to tylko gołosłowne twierdzenie niczem nie poparte i nie mogło zadowolnić nikogo. Dlatego poszukiwania nie ustawały. Jeszcze w r. 1839 wysłał wicekról Egiptu Mehemed Ali ekspedycją naukową z poleceniem dotarcia aż do źródła Nilu. Lecz i ta próba została bezskuteczna; gdyż dotarli oni zaledwie do 3° półn. szerokości geograficznej, zkąd musieli wrócić dla trudności dalszej żeglugi po rzece tutaj już bardzo płytkiej i dzielącej się na tysiące kanałów, często tak wąskich i płytkich, iż zaledwie lekkie czółenko z jednym człowiekiem po nich się prześliznąć potrafi.

Dopiero około roku 1850 donieśli Missjonarze ze wschodniego wybrzeża Afryki południowej, że kupcy arabscy — którzy częste robią wycieczki handlowe do Afryki środkowej, mówili im, iż w głębi Afryki znajduje się ogromne jezioro — albo raczej kilka jezior, z których ku północy wypływają liczne rzeki. Ogromne zajęcie wywołała ta wiadomość pomiędzy uczonymi europejskimi a królewskie Towarzystwo geograficzne w Londynie postanowiło wysłać naukową ekspedycją, ażeby ile możności na miejscu przekonać się o prawdziwości doniesień Missjonarzy.

Kierownictwo ekspedycji poruczono pp. Ryszardowi Burton i Janowi Speke, oficerom armii wschodnio-indyjskiej, którzy w wysokim stopniu posiadali potrzebną do podobnych wypraw kwalifikacją. Ogromne poczyniono przygotowania, ażeby się ekspedycja udała, ale też i rezultat jej był zadawalniający.

Dnia 13 lutego 1858 r. ujrzeli oni jezioro Tanganika. Zdjąwszy kartę odkrytego jeziora, postanowili dotrzeć do północnego wybrzeża Tanganiki, ażeby się przekonać, czy nie posiada upływu ku północy, lecz trudności natury fizycznej stanęły wykonaniu ich zamiaru na przeszkodzie.

Powrócili zatem — skąd byli wyruszyli i przybyli dnia 20 czerwca tego samego roku do Unyanyembe, kraju leżącego na wschodniem wybrzeżu południowej Afryki.

Podczas gdy Burton zadowolniony poczynionymi odkryciami odpoczywał w Unyanyembe i zbierał u krajowców szczegóły o odkrytem jeziorze — zgromadził Speke, ruchliwszy i czynniejszy od swego towarzysza — szczupły zastęp krajowców i puścił się w kierunku północno-zachodnim w celu dalszych poszukiwań. Już po trzytygodniowej podróży ujrzała ekspedycja jezioro, którą krajowcy N'yanza, Arabowie zaś Ukerewe nazywali, a które Speke na cześć swojej królowej jeziorem Wiktorji nazwał. Jakże żałował śmiały odkrywca iż mu zbywało na czasie i środkach do gruntownego zbadania nowo odkrytego jeziora — w którem poznał źródło Nilu.

„Nie wątpię, powiada Speke — że drzemiące u stóp moich wody jeziora odkrytego są kolebką owej interesującej rzeki, która była tak długo przedmiotem rozpraw i poszukiwań tylu badaczy.“

Powróciwszy do Unyanyembe — udzielił swojemu towarzyszowi wiadomości o zrobionem odkryciu. Burton powątpiewał wszakże o znaczeniu i doniosłości odkrytego jeziora i występował w pismach i słowie przeciw swojemu towarzyszowi, kiedy tylko nadarzyła się ku temu sposobność.

Za powrotem do Europy (w maju 1859) wszczęła się gwałtowna polemika w świecie uczonym, a jej rezultatem ostatecznym było wyekwipowanie nowej wyprawy naukowej pod dowództwem Spekego, który też poczyniwszy odpowiednie przygotowania wyruszył dnia 25 września 1860 z wyspy Zanzybaru w podróż. Dnia 31 stycznia 1862 r. a zatem po półtoraroczuym prawie marszu ujrzał Speke po raz wtóry jezioro Ukerewe. Speke doszedł do tego jeziora idąc w kierunku północno-zachodnim i przybył do południowych jego wybrzeży.

Po krótkim odpoczynku udał się wybrzeżem zachodniem ku północy i spotkał na drodze swojej rzekę Kitangule, która wpada do jeziora. Idąc statecznie w kierunku północnym przybył w końcu do kraju Uganda, którego cesarz Mtesa przyjął dosyć gościnnie. Ztąd przedsięwziął Speke wycieczkę ku wschodowi, dotarł do północnych wybrzeży jeziora i odkrył zatokę dość głęboką, którą na cześć swojego protektora zatoką Murchisona nazwał.

Dnia 7 lipca 1862 wyruszył Speke w dalszą podróż w kierunku północno-wschodnim porzuciwszy jezioro i dotarł do rzeki płynącej ku północy.

Było to ważne odkrycie. Jeżeli rzeka ta wypływała z jeziora Ukerewe to zagadka Nilu była rozwiązaną.

Zwróciła się przeto ekspedycja w kierunku południowym i przekonała się dnia 28 lipca 1862, że rzeka ta rzeczywiście wypływa z jeziora Ukerewe.

„Tak więc cel ekspedycji — pisze Speke — został osiągnięty. Widziałem i przekonałem się, że stary ojciec Nil wypływa z jeziora Ukerewe.“

Nil wypływa z jeziora wodospadem, który Speke „skokami Ripona“ nazwał. (Ripon był wówczas prezesem Towarzystwa geograficznego w Londynie.) Zebrawszy o ile się to uskutecznić dało szczegóły o jeziorze, które nazwał jeziorem Wiktorji, i o rzece, powrócił Speke do Europy i wywołał ogłoszeniem swoich odkryć na nowo zażartą walkę sprzecznych zdań — ze strony swoich przeciwników, na których czele stał i teraz Burton.

Była nawet chwila, iż poczęto posądzać Spekego o złą wolę i chęć wyprowadzenia w pole całego świata uczonego.

W czasie bowiem najzaciętszych sporów nad tym przedmiotem nadeszła z głębi Afryki wiadomość, iż rzekome jezioro Spekego, jest bardzo rozległem bagniskiem i moczarami — a raczej zlepkiem pięciu wód — z których się ono składa, bez upływu na północy. Tymczasem skonstatował podróżnik angielski Samuel Backer, że Nil Spekego płynąc statecznie ku północy wpada do jeziora — które on nazwał jeziorem Alberta, a opuściwszy je płynie dalej ku północy.

Jeszcze nie uspokoiły się umysły po tém nowem odkryciu, gdy w tém nadeszła nowa wiadomość, że w głębi Afryki znajduje się rzeka, która swoją wielkością, znamionami charakterystycznymi, i nadewszystko swoim biegiem każe przypuszczać, iż jest górnym biegiem Nilu.

Wiadomości te przesłał Europie Livingstone w listach swoich do przyjaciół pisanych.

Dr. Dawid Livingstone rodem Szkot był pierwotnie missjonarzem. Poświęciwszy całe życie swoje badaniom naukowym w Afryce środkowej zyskał słusznie nazwę ojca podróżników afrykańskich i utorował im drogę do dalszych poszukiwań.

W r. 1866 puścił się on w głąb Afryki w towarzystwie 28 krajowców. Ale zaledwie uszedł kilkanaście mil, opuścili go jego ludzie z obawy przed niebezpieczeństwami licznymi — jakie podróż po Afryce na każdym prawie kroku przedstawia; a chcąc pokryć swoje tchórzostwo rozpuścili fałszywą wieść, że Livingstone został przez krajowców napadnięty i zamordowany. On tymczasem nie zrażony tym zawodem wyruszył prawie sam jeden i po dość długiej a uciążliwej i niebezpiecznej wędrówce, w której nic nie uszło spostrzegawczemu jego oku — odkrył jezioro Nyassa 13 listopada 1866

(D. c. n.)